PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.

№ 6. *W marcu 1925 roku.* Rok I.

Od 1-go kwietnia każdy powinien zaprenumerować

„PRZEGLĄD LUBELSKO - KRESOWY"

Pierwsze pięć zeszytów „Przeglądu" przyniosło

sto kilkadziesiąt ilustracji i kilkadziesiąt artykułów

następujących autorów

Konrad Bielski, Boy Żeleński, Józef Czechowicz, Mieczysław Gozdawa, Franciszek Głowiński, Wacław Gralewski, Wacław Husarski, Por. Januszkowski, ks. prof. Jaworski, dr. Jan Kamiński, Teodor Kaszyński, Jerzy Korsawa, Edward Kwiatkowski, Kpt. W. Kwiatkowski, Lutnista, Por. Eug. Nowosielski, Aleksander Olkiewicz, St. P., Inż. J. Siennicki, Sigma, Dr. K. Sochaniewicz, Konstanty Teleżyński, Jan Turczynowicz, Antoni Urbański, Antoni Wiatrowski Henryk Wiercieński, Antoni Zalewski.

Prenumerata z dostawą do domu wynosi:

miesięcznie 2.— zł. **kwartalnie 6.— zł.**
półrocznie 12.— zł. **rocznie 24.— zł.**

Prenumeratorzy, opłacający od 1-go kwietnia prenumeratę kwartalną **otrzymują bezpłatnie** broszurę Dr. Kazimierza Sochaniewicza „Henryk Wiercieński jako badacz Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej". (Cena księgarska 1 zł.)

Prenumeratorzy opłacający od 1-go kwietnia prenumeratę półroczną **otrzymują bezpłatnie** broszurę Politicusa „Władysław Grabski i Sanacja Skarbu Polskiego" (Cena księgarska 2 zł.)

Prenumeratorzy opłacający prenumeratę do końca roku bieżącego **otrzymują bezpłatnie** obie wyżej wymienione broszury.

Adres: **Administracja „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" w Lublinie ulica Kościuszki 8, telefon 360.**

Adres dla listów: **skrzynka pocztowa 117.**

CENA 1 ZŁ.

Wszystko czyta — widzi — wie
co się ukazuje w całej prasie krajowej i zagranicznej jedyna w Polsce instytucja

INFORMACJA PRASOWA POLSKA

Biuro wycinków i Ajencja Prasowa. wyszukuje, zbiera i dostarcza wiadomości (artykuły - - - i notatki) z gazet i czasopism całego świata o wszelkich sprawach i osobach w wycinkach lub odpisach; udziela porad i pośredniczy w sprawach dotyczących propagandy i reklamy przyjmuje na dogodnych warunkach redagowanie i przedstawicielstwa czasopism oraz biuletynów informacyjnych i sprawozdawczych; przyjmuje i załatwia PRENUMERATY i OGŁOSZENIA krajowe i zagraniczne sprawnie—szybko—tanio.

Warszawa, Bracka № 5 — TELEFON № 241—53.

INFORMACJA POWSZECHNA

Przegląd tygodniowy życia społecznego i kulturalnego oraz „GAZETA GAZET" (Przegląd prasy).
CO TYDZIEŃ duży arkusz aktualności 16 stron za 40 groszy.
Żądajcie wszędzie czytajcie i polecajcie czytać i prenumerować wszystkim.

Prenumerata z przesyłką: miesięcznie . . zł. 1.75 gr. kwartalnie . . zł. 5.— gr.

Redakcja i administracja: **w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5. Telef. 241 — 53, w „Informacji Prasowej Polskiej".**

ZNANEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM INFORMATOREM Z **WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**
— JEST —

„GAZETA LUDOWA"

pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, stojące na stanowisku katolicko-narodowem. —
NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA — PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —
„Gazeta Ludowa" Polskie Zakłady Wydawnicze Sp.z.o.odp.
KATOWICE 16
ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE

podają do wiadomości, że otworzyły ponownie swoje składy w Lublinie Plac Bychawski № 13 — telefon 363. Sprzedaż sody wyłącznie na Województwo Lubelskie uskutecznia **Biuro Techniczno-Handlowe Inżynierów w Lublinie S-ka Akcyjna, Hotel Europejski, II-gie piętro telefon 337.** 4

Ogłaszajcie się w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym"

„BLUSZCZ"

najbardziej ulubione i najpoczytniejsze pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet obejmuje

całokształt zainteresowań kobiety polskiej

Obok bogatego działu społeczno-literackiego bardzo obszernie traktowany dział praktyczny (życie kobiece w domu i świecie).

Stałe dodatki tygodniowe:

1) arkusz powieściowy formatu książki,
2) arkusz wzorów robót ręcznych naturalnej wielkości do kopjowania,
3) cztery strony mód paryskich,
4) tablice krojów.

Prenumerata miesięczna zł. 4.80.
Numer pojedyńczy . . zł. 1.40.

do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja: 42

Warszawa, Krak.-Przedm. Nr. 99. (Plac Zamkowy).
Konto czekowe P. K. O. № 3700.

Na 3 raty miesięczne
dostarcza
Księgarnia Wydawnicza H. Altenberga
LWÓW PAŃSKA L. 16.
następujące swoje wydawnictwa:

Arystofanes: Ptaki . . .	Zł. 5.—	opr.	7.—
Dunikowski: Album, Rzeźba	„ —	„	25.—
Goszczyński: Dzieła zbiorowe I/IV	—	„	15.—
Gumowski: Portrety Kościuszki	—	„	5.—
Kubala: Jerzy Ossoliński .	Zł. 4.—	„	7.—
— Wojny duńskie i pokój oliwski . . .	Zł. 4.—	„	5.—
— Szkice historyczne	Zł. 4.—	„	7.—
Liszt: Chopin	Zł. 2.50	„	—
Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach	Zł. 3.—	„	4.—
Malownicza Polska. Ziemia Krakowska . . .	Zł. —	„	6.—
Mapa Polski, w 6 sekcjach	Zł. 3.—	„	—
Nussbaum-Hilarowicz: Szlakami wiedzy . .	Zł. 4.—	„	5.—
Wasylewski: Portrety pań wytwornych . .	Zł. 25.—	„	30.—
— O miłości romantycznej	Zł. —	„	4.—
— Szambelanowa z Walewic—Orlątko	Zł. 2.—	„	3.—
— Sztambuch. Skarbnica romantyzmu	Zł. —	„	4.—
Wierchy t. I.	Zł. 5.—	„	7.50
Wierchy t. II	Zł. 7.50	„	10.—

Pierwszą ratę wraz z portem pobieramy za zaliczką.
39

CHS 12045/1/6

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

№ 6. Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk. *W marcu 1925 roku.* Rok I.

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Rupniewski Jerzy. PAŁAC W ŁAZIENKACH

ANTONI ZALEWSKI.

SAMORZĄD NA WOŁYNIU.

Kiedy grono działaczy z Towarzystwa Straży Kresowej wysuwało w swoim czasie hasło szybkiego wprowadzenia samorządów na Wołyniu, miało ono na widoku konkretny cel. Rozchodziło się o przerzucenie znacznej części pracy nad podniesieniem tego kraju pod względem gospodarczym i kulturalnym na miejscowe społeczeństwo. Miało to być w naszem pojęciu otwarciem pola dla inicjatywy społecznej, wciągnięciem miejscowych czynników w wir konkretnej, twórczej pracy państwowej. Miało to być jednocześnie częściowe przynajmniej przerzucenie odpowiedzialności za losy województwa na miejscowe czynniki obywatelskie.

Trudności politycznych się nie lękano. Oczywiście istniały one i istnieć musiały. Ale właśnie samorząd miał być jednym z potężnych środków do ich pokonania. Najpoważniejsze zagadnienia polityczne na Wołyniu — kwestja ukraińska — mogła być właśnie na tem polu w znacznej części rozwiązana pomyślnie. Wołyń nie może być przez Polskę traktowany inaczej, niż jako odwieczna część Rzeczypospolitej. Ukraińcy—to przecież naród, który w historji naszej, w budownictwie potęgi Rzeczypospolitej, brał wybitny, czynny i twórczy udział. Prawda, spotykaliśmy się na polach bitew nie zawsze po jednej stronie, ale to postaci rzeczy nie zmienia. Przy realnej, twórczej pracy dnia codziennego najłatwiej wyrównać różnice i pozbyć się uprzedzeń. Samorząd dawał tej pracy szerokie pole.

Mylne jest mniemanie, jakoby na Wołyniu istniała jakaś zasadnicza sprzeczność, jakiś głęboki, nie dający się zasypać przedział między ludnością polską i ukraińską. Jeśli jakikolwiek wogóle istnieje, jest to przedewszystkiem wynik destrukcyjnej działalności szowinistów ze stron obu. Uderzmy się w piersi: większa wina leży po stronie polskiej.

Z Ukraińcami można dojść do rozumnego, lojalnego i trwałego porozumienia, jeśli się idzie do nich szczerze i otwarcie. Dowodem tego były wybory do rad gminnych i sejmików powiatowych w pow. łuckim i rówieńskim w 1922 i 23 roku. Wbrew szerzonym przez niektóre pisma (np. „Kurjer Polski") opinjom, odbyły się one bez żadnego nacisku, bez dyktanda władz, natomiast pod hasłem porozumienia polsko-ukraińskiego i realnej pracy w samorządach. Wyniki były nadzwyczaj charakterystyczne: wśród radnych gminnych w pow. łuckim znalazło się około 40 proc. Polaków, gdy w powiecie nie wyżej 25 proc. W powiecie rówieńskim był wprawdzie procent ten mniejszy, ale w obu powiatach ogromna większość wybranych stała na gruncie zgodnego współżycia. Dały temu wyraz dokonane w rok potem wybory do Sejmików. Sejmik łucki uzyskał bezwzględną większość polską! Sejmik rówieński obsadzony został w zdecydowanej większości przez zwolenników porozumienia. W wydziale powiatowym tego starostwa znalazł się tylko jeden zwolennik późniejszej „szestnastki".

W zgodny sposób zdecydowano też wielce drażliwą sprawę językową. Językiem obrad jest tam narówni polski i ukraiński. Protokuły posiedzeń sporządzane są po polsku, ale każdy może na żądanie otrzymać tłomaczenie ukraińskie. Korespondencja z sejmikami odbywa się w jednym z tych języków. Księgowość po polsku. Jednem słowem zachowano wszelkie prawa języka państwowego przy najliteralniejszem równoczesnem uwzględnieniu języka miejscowego.

Jeżeli działalność sejmików i samorządów gminnych nie wydała wyników spodziewanych, nie odpowiedziała oczekiwaniom, należy to złożyć przedewszystkiem na karb miejscowej administracji.

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Piątkowska Władysława. ŚLUBNY DAR.

Starostowie wołyńscy nie są samorządowcami, nie rozumieją jego ducha. Radziby oni widzieć w samorządach swoje posłuszne narzędzie i, co równie ważne, źródło dochodów (mowa tu o dochodach skarbowych, nie osobistych). Samorządy znów z natury rzeczy dążą do możliwie dużej, zresztą należnej im, samodzielności. Trudno, aby czynniki obywatelskie zeszły posłusznie do roli biernej rady przybocznej, posłusznej każdemu skinieniu p. starosty. Trudno by ludzie, którzy otrzymali mandat z rąk społeczeństwa, godzili się na rolę parawanu dla poczynań administracji powiatowej.

Dołączyła się do tego nieufność władz administracyjnych wobec Ukraińców. Nieufność ta była aż nazbyt często nieusprawiedliwiona i skierowana niewłaściwie. Do smutnych paradoksów zaliczyć należy np. fakt, iż w powiecie rówieńskim starostwo w wydziale powiatowym opiera się na owym jedynym szesnastkowiczu, zaś walczy zdecydowanie z Ukraińcami, stojącemi na gruncie zgodnego współżycia, ale posiadającemi własne zdanie w sprawach, podległych ich kompetencji. Starostwo rówieńskie walczy zresztą przedewszystkiem z członkami wydziału — Polakami, ludźmi zrównoważonymi i ożywionymi głębokim duchem państwowym.

Ta polityczna nieufność w pow. łuckim doprowadzała też do koniecznych, ale wyraźnie już szkodliwych aktów represyjnych (rewizje, areszty), które miały być, jak chciały wyższe władze, skierowane przeciw komunizującym elementom z grupy U.S.O.P. (w owym czasie grupa ta nie zrzuciła jeszcze maski), a zostały zastosowane właśnie przeciw Ukraińcom, członkom wydziału i sejmiku, którzy znajdowali się właśnie w ostrej walce z komunizującą grupą. Tego rodzaju „pomyłki" są wogóle dla wołyńskiej administracji charakterystyczne od pierwszych dni jej istnienia.

Walka z samorządem, a właściwie z czynnikiem niezależnym, jedynie przecież twórczym i wartościowym, przejawiła się w postaci niezatwierdzenia względnie usuwania wójtów z wyboru, presji, wywieranych na rady gminne i sejmiki, cichej, ale zdecydowanej akcji przeciw wydziałom. Administracja znalazła tu niespodziewanego sprzymierzeńca w „szestnastce" i komunizujących elementach. Nic dziwnego że, zwalczani z dwu stron, działacze samorządowi zniechęcili się. Nic dziwnego, że stracili głos w społeczeństwie. To też, gdy przyjdą spodziewane wkrótce wybory, albo trzeba będzie „dyktować" ich wyniki, albo do samorządów dostaną się elementy zdecydowanie opozycyjne. Dodać trzeba, że „dyktando", możliwe i zastosowane w szeregu powiatów w 1922 roku, dziś jest znacznie utrudnione. „Szestnastka" jest niebezpiecznym sprzymierzeńcem.

Tyle się dziś mówi o sanacji kresów. Jest ona zupełnie możliwa i może być przeprowadzona nawet dość szybko. Ale jednym z jej koniecznych warunków jest zmiana systemu administracyjnego, zmiana przedewszystkiem ludzi.

Społeczeństwo miejscowe ma sił do pracy dość. Ale trzeba pozwolić mu pracować, dać mu szerokie pole. Tego dziś niema. Przeciwnie, system cały zmierza do odsuwania najbardziej

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Cieślewski Tadeusz. WNĘTRZE.

czynnych, pełnych inicjatywy jednostek.

* * *

O wynikach konkretnych prac samorządowych mówić nie będę. Są one niewielkie. Złożyło się na to wiele przyczyn: inflacja, ustawa o finansach samorządowych, ciężki rok 1924, niepłacenie podatków przez ziemiaństwo (zapłaciło ono w 1924-ym roku, w pow. łuckim zaledwie 2 proc. nałożonych podatków). Przedewszystkiem jednak grała tu rolę owa walka administracji z czynnikiem obywatelskim.

* * *

Jak się zmieniły nastroje, jak szkodliwie odbija się działalność wszelkiego rodzaju „hurra patrjotów", — świadczą nowe wybory gminne w pow. równieńskim. Procent wybranych Polaków spadł znakomicie, a wzajemne nastroje zaostrzyły się niezwykle. W gminie klewańskiej tegoż powiatu, gdzie jeszcze dwa lata temu panowały stosunki niemal przyjazne, działalność dwu jednostek doprowadziła do stanu wrzenia.

Kiedyż nareszcie nadejdzie czas naprawy stosunków? Kiedyż zostanie położony kres szkodnictwu i chaosowi?

DR. JAN KAMIŃSKI.

Działalność cechów lubelskich w przeszłości.

(Dalszy ciąg artykułu o cechach z № 5.)

Po zapoznaniu się z treścią materjałów cechowych dochodzi się do wniosku, że przystosowują one formę, przyniesioną z zagranicy, do ogólnych warunków krajowych, aklimatyzując się ponadto także specyficznie do warunków miejscowych, które to okoliczności wyciskają wyraźne piętno na cechach, ich organizacji i historji, przyczem jednak ogólnych zasad, na jakich opiera się organizacja cechowa, nie naruszają. Rozpatrzymy na tem miejscu kilka kierunków działalności cechów, nie mając zamiaru kwestji tej całkowicie wyczerpywać.

W kierunku fachowym, cechy lubelskie trzymały się podobnie jak i cechy innych miast, w zupełności systemu wyłączności czyli prohibicyjnego. System ten objawił się w rozmaitych przepisach, np. w zakazie odmawiania czeladzi, uczniów, służby, w zakazie „podkupywania" drzewa względnie innych surowców, potrzebnych do wyrobów rzemieślniczych, w obowiązku zakupywania tych surowców w pewnych oznaczonych miejscach, w obowiązku odstępywania tych surowców innym „braciom", którzy ich potrzebowali. Wpisanie na ucznia (terminatora), wyzwolenie na towarzysza (czeladnika), potem na mistrza musiało być wpisane do księgi cechowej. Od każdego takiego wpisu składał interesowany wpłatę, a ponadto musiał dać cechowi „kontentację", t. j. uraczenie. Mistrz był obowiązany dać uczniowi całkowite utrzymanie, a ponadto dać mu pomoc przy wyzwolinach, przez udzielenie mu obuwia, bielizny, ubrania i t. p.

O ile chodzi o władzę sądową cechów, cech wykonywał sądownictwo w sprawach karnych mniejszej wagi, przyczem cech występywał jako forum internum, t. j. sądził sprawy wynikłe tylko między członkami cechów.

Cechy wykluczają ze swego bractwa członków, którzy splamili się przestępstwem i o tem zostali przekonani, chodzi tu przedewszystkiem o czyny hańbiące, jak kradzież, oraz ustalają zasadę porachunku między cechem a danym przestępcą.

Cechy mają też charakter religijny, co objawia się tem, że członkami cechu mogą być zasadniczo katolicy, chociaż i nie katolicy dopuszczeni są do cechów, np. konfraternji kupieckiej.

Nowi majstrowie są obowiązani zapalać osobiście w kościele przez pewien czas w niedziele i święta świece, „bracia" muszą brać udział w mszach żałobnych, grzebać zmarłych „braci" i t. p. Pod względem charakterystyki religijnej można dzieje cechów lubelskich podzielić na dwa okresy, przedzielone rokiem 1616. W pierwszym okresie nie znać jeszcze silnego napięcia religijnego na tle życia cechowego w Lublinie [1]), znamię to występuje silniej dopiero od przywileju nadanego cechom bednarskiemu, kołodziejskiemu, stelmaskiemu, powroźniczemu w r. 1616 przez króla Zygmunta III. Przywilejem wspomnianym wykluczył król od należenia do cechów wyraźnie dysydentów i żydów, co zresztą było już i poprzednio praktykowane. Przywilej ten względnie postawienie takiej zasady dało innym cechom już istniejącym asumpt do przeprowadzenia zmian swoich przywilejów w tym właśnie duchu, a dla cechów, które dopiero powstały po r. 1616, przywilej cechu bednarskiego stał się pierwowzorem. Wyjątek stanowi ustawa cechowa z r. 1676, nadana przez króla Jana III konfraternji kupieckiej. Król ten dopuścił do konfraternji kupieckiej dysydentów i równouprawnił ich z katolikami, a nawet zastrzegł im w konfraternji kupieckiej, zwłaszcza w zarządzie, równą ilość reprezentantów wraz z katolikami.

Na procesji Bożego Ciała jawić się musiały cechy korporatywnie, postępować według ogólnego porządku a ponadto obowiązywał porządek wewnątrz każdego cechu wedle hierarchji cechowej; a więc na czele danego cechu kroczyli jego przełożeni, następnie szli majstrowie, a za nimi dopiero postępowali czeladnicy; uczniowie nie brali udziału w pochodzie. Z wielką „pompą" prezentować się w procesjach Bożego Ciała mieli obowiązek kupcy.

Z zasady wyznaniowości wypływał szereg konsekwencji, między innemi i ta, że cechy przybierały względnie przybrały sobie patronów. Cechy miały swe sztandary, na których widniały i widnieją dotychczas obrazy patronów i innych świętych. Majstrowie jako też i czeladnicy byli obowiązani słuchać Mszy Św. w niedziele i święta, przyczem dla majstrów przeznaczony był kościół katedralny, dla czeladników cechu szewskiego kościół Dominikański. I tu uzewnętrzniała się również różnica hierarchiczna.

„Bracia cechowi" musieli spełniać obowiązki religijne, wyrażone w przywilejach i to pod sankcjami karnemi, grzywną lub karą jednego lub dwóch funtów wosku, który to wosk przeznaczano na świece dla kościoła; nawet spóźnienie się na mszę było karane. W czasie procesji niesiono przed cechami ich sztandary, które przechowywano w katedrze. Z dawnych sztandarów zachowało się dotychczas 21, niektóre z nich odnowiono, jak np. najstarszy sztandar--cechu szewskiego.

Religijna cecha uwydatniała się bardzo dobitnie od czasów Zygmunta III i pozostaje aż do początku wieku XIX, do roku 1816, t. j. do wydania w tym okresie „Postanowień Księcia Namiestnika Królewskiego, urządzających zgromadzenia rzemieślnicze".

Jak dalece miały cechy lubelskie szatę religijną niech świadczą odnośne protokuły, np. cechu tkackiego, względnie złączonego tkackiego, sukienniczego i garncarskiego w jeden.

Cech ten zajmował się sprawą, aby odprawiano msze za dusze zmarłych „braci", to jest członków cechu jako bractwa, w tym celu prowadził osobny katalog, do którego wpisywano „braci", oraz protokuły, zawierające deklaracje zgłaszających się do „bractwa", przyjęcie kandydata, złożenie przez niego opłaty i cel złożenia tej opłaty.

[1]) Sporadyczne wypadki znajdujemy co prawda już przedtem, np. w przywileju dla mularzy z r. 1571 zabroniono przyjmować do cechu heretyków i schyzmatyków. Łopaciński l. c.

Co się tyczy obowiązku cechów brania udziału w obronie miasta, ślady tego obowiązku dadzą się stwierdzić oddawna. Opieka i nadzór nad murami i bramami miejskiemi czasu wojny i pokoju były powierzone mieszczanom wedle poszczególnych cechów. Tak np. nadzór nad bramą grodzką sprawowali w XV i XVI wieku sukiennicy. Jeden z członków tego cechu, niejaki Belczar, dopuścił się niesłychanego, wedle ówczesnych wyobrażeń, uczynku, gdyż w r. 1504 otworzył w nocy bramę grodzką i wypuścił z miasta podstarościego grodzkiego Lasotę. Był to postępek, który wzbudził powszechne oburzenie, gdyż w owych czasach nawet najwyższym dostojnikom państwowym a nawet samemu królowi nie otwierano nigdy bram w nocy. [2])

W przywileju dla kupców r. 1766 artykuł 40 brzmi następująco: wieżę jedną przy murze miasta będącą od Magistratu Lubelskiego sobie naznaczoną ciż bracia kupcy lubelscy kosztem bractwa odnawiać i zawsze, ilekolwiek będzie potrzeba wymagała, do poprawy niech mają, trzymają i zawiadują, w której to wieży broń jako to moszkiety i insza strzelba mniejsza od braci przy przyjmowaniu do bractwa dane, proch saletrzany, ołów, lonty i insze requisita do cekauzu należące, także chorągwie, znaki, bębny, ozdobnice pozornie i przystojnie chować będą". Wprawdzie z ustępu tego nie wynika wyraźnie obowiązek obrony miasta przez kupców, ale nie można sobie wyobrazić, żeby miało być inaczej.

Cechy lubelskie zapisały się w historji Polski w ciężkich jej chwilach bardzo chlubnie i okazały silne poczucie obowiązku narodowego i patrjotyzmu. Tak było zwłaszcza w czasie powstania Tadeusza Kościuszki, kiedy to najwyższa Rada narodowa uniwersałem zwróciła się do wszystkich miast w Polsce do składania ofiar na cele obrony narodowej. Wówczas cechy lubelskie, w ciągu zaledwie kilku dni złożyły poważną kwotę na obronę niepodległości Ojczyzny i tę kwotę przesłały na ręce najwyższej Rady do Warszawy. Po upadku powstania narodowego i po ostatnim rozbiorze Polski cechy zachowały się wobec zaborczej władzy austryjackiej, urzędującej w Lublinie jako stolicy t. zw. „Zachodniej Galicji" opornie, nie uznając tej władzy, co przedewszystkiem objawiło się w tem, że cechy nie wybierały starszych zgromadzenia, a to dlatego, ażeby ci nie byli zmuszeni składać przysięgi na wierność rządowi austryjackiemu. Wedle konstytucji z r. 1768 starsi zgromadzenia mieli obowiązek składać przysięgę na ręce magistratu, a za czasów austryjackich magistrat, który przedtem reprezentował miejscowy czynnik obywatelski, został zamieniony na rządową instytucję austryjacką. Walka ta trwała długo tak, że władze zaborcze były zmuszone naznaczać rządowych komisarzy dla cechów i przeprowadzać przymusowe wybory starszych zgromadzenia.

Sprawa walki o ochronę polskości rzemiosł i handlu w Lublinie będzie omówiona osobno.

[2]) Ulanowski. Wyjątki z najdawniejszej księgi miejskiej lubelskiej. Arch. kom. hist. T. III Kraków 1885, str. 60.

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Masłowski Stan. ULE.

ANTONI WIATROWSKI.

GREKO-UNICI HRUBIESZOWSCY.

(SZKIC HISTORYCZNY).

Pamięci Matki mojej poświęcam.

Ludność starożytnego Rubieszowa od czasów erekcji miasta przez Jagiełłę — dzieliła się na dwie główne grupy: polską łacińskiego obrządku, i wschodniego obrządku rusinów.

Jedni i drudzy mieli tu swoje świątynie. Do najstarszych świątyń wschodniego obrządku zalicza się cerkiew św. Mikołaja Biskupa. Data erekcji tej świątyni nie jest nam bliżej znaną

Według Łonginowa [1]) oraz innych rosyjskich autorów miała ona już istnieć za księcia Daniela gdyż latopis wspomina, że Daniel w roku 1255 zabiwszy kilka dzików pod Rubieszowem modlił się do św. Mikołaja. Nie mamy jednak pewności, że modlił się w świątyni, bo o tem kronika milczy. Sadząc zaś z samego tytułu cerkwi zbyt śmiałem byłoby nawet przypuszczenie, że cerkiew stanęła na miejscu, gdzie modlił się ongiś Daniel, biorąc pod uwagę fakt, że kościół O. O. Dominikanów nosi także tytuł św. Mikołaja i wzniesiony był w starszej części miasta, gdyż pod samym zamkiem. Wiemy nadto że książe Daniel przychylny był wierze katolickiej, sprowadzał kolonistów z Polski, popierał Dominikanów, a nawet w tymże 1255 roku koronował się na króla koronami przysłanemi przez papieża...

KOŚCIÓŁ PO-UNICKI W HRUBIESZOWIE.

Słownik Geograficzny erekcję cerkwi św. Mikołaja przypisuje księciu Władysławowi Mazowieckiemu w roku 1400.

Z zachowanych odpisów dyplomów królewskich możemy tylko ustalić, że cerkiew ta istniała już za Jagiellonów a mianowicie za Zygmunta I.

Stosunek ludności Rubieszowa do Rzeczypospolitej musiał być bardzo dobry. Świadczą o tem liczne przywileje, nadawane miastu przez wszystkich Jagiellonów. Zygmunt-August obdarzył mieszczan w roku 1550, obok różnych korzystnych przywilejów, chlubnym herbem, wyobrażającym dwa krzyże pomiędzy rogami jelenia. Przypuszczają, że zaszczyt ów spotkał mieszczan za udział w obronie kraju. Za tegoż króla powstała druga cerkiew z parafją pod wezwaniem św. Krzyża „Czestnochrestska".[2])

[1]) Łonginow „Czerwienskije Goroda".

[2]) W tymże czasie powstał kościół katolicki pod wezwaniem św. Ducha wraz ze szpitalem.

Po zawarciu Unji kościelnej w Brześciu przystąpiła do niej cała djecezja Chełmska, a z nią i Rubieszów. W tym czasie mieszczanin Sofronij Kozula ufundował trzecią cerkiew, ale już murowaną, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. czyli „Uspienską". Fundację tę potwierdził Zygmunt III aktem z dnia 26 czerwca 1630 r. w Warszawie nadanym.

Dyplom ów zaznacza, aby „pod władzą i posłuszeństwem Władyki tamecznego chełmskiego w Unii z kościołem katolickim Rzymskim będącego cerkiew i jej duchowni na potym zawsze byli".

Przywilej ten potwierdził Władysław IV w Wilnie 19 lipca 1633 roku na prośbę biskupa chełmskiego i bełzkiego Metodjusza Terleckiego[3]).

Nadto zatwierdził Władysław tymże aktem darowiznę pola, uczynioną przez potomków zmarłego fundatora tej cerkwi.

Po nieszczęśliwym dla Rubieszowa roku 1648, w którym kozacy Bohdana Chmielnickiego spalili zamek i zniszczyli całe miasto[4]), Jan Kazimierz, proszony przez władykę chełmskiego, Jakóba Suszę, nadał przywileje ks. Danielowi Kozuli, prezbiterowi cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. oraz jego następcom. Przywilej ten, wydany w Warszawie 19 kwietnia 1652 roku, potwierdził dnia 28 listopada 1724 roku August II[5])

Cerkiew Wniebowzięcia N.M.P. była pierwszym budynkiem murowanym w mieście. O stylu jej nic nie wiemy, była prawdopodobnie małych rozmiarów, czego domyślać się możemy z małego placyku, jaki po niej pozostał. [6]) Pomiędzy aktami znajdują się dowody, że miała ta cerkiew różnych dobrodziejów, zapisujących place, ogrody i pola na jej korzyść. (1714 r. kuratorami cerkwi byli Adam Oleszczyński i Łukasz Chodczyński).

Najważniejszą rolę w dziejach tutejszych unitów odegrała cerkiew św. Mikołaja. Przy niej skupiały się bractwo i szpital, erygowane za czasów Jana Sobieskiego.

Starostą tutejszym był wtenczas Marek Matczyński, wojewoda i generał ziem Ruskich. Na jego prośbę Jan Sobieski aktem, datowanym w Żółkwi dnia 23 listopada 1693 r., erygował przy tej cerkwi bractwo św. Mikołaja i szpital oraz obdarzył cerkiew gruntami „pro conservatione et commoditate kapłana Ritus Greci Uniti.[7])

Pochwalając mieszczanom chęć powiększenia Chwały Bożej, król nie wywiera na unitów nacisku polonizatorskiego gdyż wyraźnie mówi akt: „Zachowuiąc pomienioną cerkiew przy zwyczaiach dawnych y Wolności w sprawowaniu Obrzędów duchownych cerkiewnych [8])" Wizyty pasterskie na początku wieku XVIII stwierdzają dobry stan tej cerkwi. Starszymi bratczykami byli przy niej Jan Sobowicz i Andrzej Lebiedź, podskarbim Jan Dobroczyński. Wizyta pasterska władyki Felicjana-Filipa Wołodkowicza, herbu Radwan, odbyta w roku 1731, opisuje zewnętrzny i wewnętrzny wygląd cerkwi. Była więc drewniana, uwieńczona kopułą i pozłacanym krzyżem na szczycie. Naokoło

[3]) Akt ów oblatowano w księgach grodzkich Horodelskich w 1732 r. (Feria fertia infra Oct. Festi S-mi Corp. Chr)

[4]) Korallow w monografji Hrubieszowa, umieszczonej w Cholmskim Narodnym Kalendarzu — 1909 r.", przechwala się, że Chmielnicki niszczył nietylko polaków, ale i rusinów unitów.

[5]) Akt ów oblatowano w księgach grodzkich Horodelskich 23 grudnia 1724 r.

[6]) Dziś na tem miejscu stoi filja szkoły żeńskiej powszechnej.

[7]) Ustęp ten zadaje kłam twierdzeniu rosyjskich historyków, że w cerkwi tej przyjęła się Unja dopiero w połowie XVIII wieku. Sobieski wydał dyplom na prośbę samych mieszczan.

[8]) Oryginał tego aktu zachował się do naszych czasów.

cerkwi krużganek, gontami pokryty. Okna oprawne były w ołów. Na wielkim ołtarzu stało ciborjum. Cerkiew obficie zaopatrzona była w aparaty i srebrne naczynia.

Maksymiljan Ryłło, władyka chełmski, wizytując cerkiew 16 kwietnia 1766 roku, nakazuje, aby paroch (był nim ks. Jan Mszanecki)

I-o Cimborjum porządne sporządził.

II-o Naukę co niedziela i co święto do ludzi miewał po Mszy św., a katechizm po obiedzie, na który dzwonić około godziny drugiej.

III-o Nieumiejącym przedniejszych artykułów Wiary św. i katechizmu osobom ślubów dawać nie powinien pod karą kanoniczną.

IV-o Szafkę na ola sacra powinien sporządzić.

V-o Sacrarium czyli dołek powinien wyrobić w ziemi na składanie rzeczy poświęconych zepsutych.

VI-o Chrzcielnicę na wodę święconą dla chrzczenia dzieci powinien sporządzić.

Ten ostatni ustęp polecenia pasterza djecezji niektórzy historycy rosyjscy uważają za dowód, że unici hrubieszowscy żądali chrzczenia dzieci rosyjskim zwyczajem przez zanurzanie. Chrzcielnicę tłumaczą wyrazem: „kupiel", przeoczając wyraźne zaznaczenie: „Chrzcielnicę na wodę święconą" ale nie do „chrzczenia dzieci" tylko „na wodę święconą do chrzczenia dzieci".

W innym dekrecie kanonicznym czytamy, że paroch powinien rano, w południe i wieczór kazać na Anioł Pański dzwonić, w niedzielę po wszystkiem nabożeństwie Anioł Pański z ludźmi powoli śpiewać i podtenczas dzwonić. Ponieważ W. ks. Paroch „non satis fecit decreto visitationis generalis" tu następuje powtórzenie poprzedniego polecenia, a w razie niespełnienia grozi karą suspensy. Nadto dekret nakazuje parochowi utrzymanie w czystości korpurałów, obrusów i „ochędostwo około ołtarzów" [9])

Jeżeli zaś nie będzie oparkanionym cmentarz cerkiewny „nastąpi interdykt na cmentarz"[10]). Dekret kończy się napomnieniem, by parafjanie pamiętali o reperacji dachu.

Tak przedstawia się w świetle autentycznych dokumentów „opolaczanie i latynizowanie" unitów hrubieszowskich.

I w samej rzeczy, zmuszanie parocha unickiego do schludnego utrzymywania świątyni, sumiennej pieczy nad parafjanami, zbliżało tych ostatnich do najbliższych ich sąsiadów—polaków łacińskiego obrządku. Bo z czasem zacierały się nawet różnice między wyznawcami tych dwóch

[9]) A więc nie jeden był wówczas ołtarz, lecz parę.

[10]) Sprawa utrzymania w porządku tegoż samego cmentarza była powodem w ostatnich paru latach przykrego nieporozumienia na terenie Hrubieszowa.

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Stępski Wiktor.

KOŚCIÓŁ FARNY W KAZIMIERZU.

obrządków. Małżeństwa zawierane pomiędzy przedstawicielami obu obrządków największą tu zapewne odegrały rolę. Wewnętrzne zaopatrzenie cerkwi niczem nie mogło ustępować zaopatrzeniu kościołów. Jeżeli jeden członek rodziny np. sprawił monstrancję, kielich lub wotum do kościoła — drugi w to samo zaopatrzyć musiał cerkiew. Zwyczaj ten pozostał aż do lat ostatnich, nawet po wprowadzeniu prawosławia. Dlatego starożytny obraz św. Mikołaja uwieńczono nie mitrą archirejską, lecz taką samą koroną, jak widzimy na obrazie M. Boskiej w kościele O.O. Dominikanów.

Świątynie obu obrządków nosiły analogiczne tytuły. Fara pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. miała odpowiednik w cerkwi „Uspienja", — kościół Dominikański św. Mikołaja—w cerkwi tegoż imienia. Przypuszczam, że cerkiew św. Krzyża czyli „Częstnochrestska" powstała pod wpływem czci ku relikwji Krzyża Św., znajdującej się wówczas w kościele Dominikańskim.

Duchowni uniccy — odprawiali rekolekcje w klasztorze O.O. Bazyljanów w Gródku Nadbużnym[11]), albo w miejscowym klasztorze O.O. Dominikanów. Wśród nazwisk parochów unickich spotykamy nazwiska polskie, często nawet szlacheckie, ponieważ, z powodu możności zawierania małżeństw, polacy tutejsi chętnie zapełniali szeregi unickiego duchowieństwa.

W księdze bractwa św. Mikołaja mamy również wiele nazwisk polskich, jak np. Krupski, Kozicki, Gębarzewski, Zabłocki, Balicki, Słomiński, Raczek, Gielecki, Kozielski, Majkowski i wiele innych obok rusińskich Danilczuków, Torulów i Petrusiów.

Wszystkie księgi i protokuły wizytacji pasterskich pisano po polsku.

Język słowiański był używany wyłącznie w liturgji tak, jak w zachodnim obrządku łacina. Kazania i nauki głosili parochowie po polsku.

Można śmiało powiedzieć, że unja w Hrubieszowie była wtedy religją narodową polską.

Już przed pierwszym rozbiorem Polski różnice pomiędzy wyznawcami obu obrządków znikły. Współczesne akta magistrackie dzielą ludność tylko na katolików i żydów, a każdy chrześcijanin hrubieszowski, bez względu na obrządek, posługuje się dwoma językami, co jest zresztą właściwością wszystkich kresowców. Kilkuwiekowa rola strażnicy wschodniej rubieży Polski, skąd i sama nazwa Rubieszów ma pochodzić, zespoliła tutejszych mieszkańców tak silnie, że klęski, jakie zaczęły spadać na Ojczyznę, nie mogły już tego zespolenia osłabić.

A kiedy po pierwszym rozbiorze Polski Hrubieszów dostał się pod panowanie nienasyconych Habsburgów austrjackich, kiedy odcięci od Macierzy, nie mogli hrubieszowianie korzystać z licznych dobrodziejstw hojnych monarchów Polski, kiedy zaczęły chylić się ku ruinie świątynie starożytne, a ubóstwo zaglądać do chat — moc do wytrwania czerpali we wspomnieniach świetnej przeszłości.

(D. c. n.)

[11]) Gródek — wioska o milę od Hrubieszowa oddalona, na miejscu starożytnego Wołynia.

PO GŁOŚNYM ZATARGU.

DYONIZY KAWECKI.

Komisarz Rządowy Pow. Kasy Chorych w Lublinie.

DR. STEFAN WĄSOWSKI.

Lekarz nacz. Pow. Kasy Chorych w Lublinie.

W ostatnich dniach został załagodzony zatarg lekarzy lubelskich z Kom. Kaweckim. Zatarg ten, który doprowadził do ostrych starć polemicznych między p. Kaweckim a lekarzami, wywołał też przejściowe przesilenie na stanowisku naczelnego lekarza Kasy.

UNJA HORODELSKA r. 1413.

Władysław Jagiełło, kiedy był jeszcze wielkim księciem litewskim, zrozumiał potrzebę połączenia Litwy z Polską dla zabezpieczenia swego kraju od wrogów, którymi wtedy byli krzyżacy, jak również dla jego wewnętrznego rozwoju, lgnął on bowiem do kultury zachodniej, której widział wyższość nad wschodnią. Przez akt, dokonany w Krewie w r. 1385 zobowiązał się wcielić Litwę do Polski.

Warunki tego aktu w Krewie były następujące: Władysław Jagiełło miał otrzymać Królowę Jadwigę za żonę i zostać królem polskim, jeżeli przyjmie religię chrześcijańską i całą Litwę nawróci na łono tej religji, następnie, jeżeli przyłączy Litwę do Polski i odzyska utracone kraje przez Polskę. Panowie polscy żądali nie unji Litwy z Polską, lecz wcielenia tego kraju do Polski.

Władysław Jagiełło, spełnił jak wiadomo, wszystkie te warunki. Witold, brat Władysława Jagiełły, i wielu innych Litwinów było niezadowolonych z tego aktu w Krewie.

Zwłaszcza Witold usilnie dążył do usamodzielnienia wielkiego księstwa litewskiego i namawiał innych Litwinów do działania w tym kierunku. Podburzył nawet Krzyżaków do wyprawy przeciwko Polsce pod wodzą Konrada Walenroda, lecz ta wyprawa skończyła się niepowodzeniem.

Za sprawą Jadwigi nastąpiła zgoda z Witoldem i on został namiestnikiem na Litwie, gdzie rozwinął energiczną działalność. Zdobył Smoleńsk i uzależnił Nowogród i Psków. Witold dążył do opanowania całej Rusi moskiewskiej, stąd pochodzą jego wyprawy przeciwko Tatarom, którzy panowali wówczas na Rusi wschodniej. Nadto miał na celu oderwać Litwę od Polski i zostać niezależnym wielkim księciem litewskim. Pierwsza jego wyprawa przeciwko Tatarom udała się, a w następnej poniósł wielką klęskę nad Worskłą w r. 1399. Ambicja zatem Witolda doznała wielkiego upokorzenia, wpływ jego na Litwie znacznie się pomniejszył, wskutek tego stał się bardziej skłonnym do zgody z Władysławem Jagiełłą. Ta okoliczność miała wpływ na zawarcie piewszej prawdziwej unji Litwy z Polską w Wilnie w r. 1401. Na mocy tej unji Litwini zobowiązali się trwać w związku z Polską; dwa narody polski i litewski zobowiązały się wzajemnie sobie dopomagać w walce z wrogiem zewnętrznym, nadto Witold został dożywotnim Wielkim Księciem Litewskim.

Walka z Krzyżakami, którzy zawsze okazywali się wrogami zarówno Polski i Litwy, pamiętne zwycięstwo nad nimi pod Grunwaldem, gdzie łącznie z Polakami walczyli Litwini pod dowództwem Witolda, przekonały Litwinów o potrzebie ściślejszego połączenia się z Polską, a przytem Władysław Jagiełło prowadził politykę w tym właśnie kierunku.

To wszystko wpłynęło na zawarcie drugiej unji prawdziwej w Horodle.

HORODŁO.
Wnętrze kościoła.

Unja ta była powtórzeniem i rozszerzeniem unji wileńskiej. Warunki jej były następujące: Litwini zobowiązują się przyjąć tego na Wielkiego Księcia, kogo im wyznaczy król polski i szlachta polska, w obiorze króla polskiego będą brali udział Litwini obok Polaków, jakkolwiek głosy pierwszych nie mają znaczenia rozstrzygającego; następnie obowiązują się wzajemnie sobie dopomagać, Litwa otrzymuje urzędy polskie wojewodów, kasztelanów i inne, szlachta litewska religji katolickiej zostaje przyjęta do herbów szlachty polskiej czyli zostaje zrównana w prawach ze szlachtą polską. W celu ujednostajnienia rządów na Litwie i w Koronie miały odbywać się wspólne Zjazdy w Parczewie albo Lublinie.

Należy zaznaczyć, że unja Litwy z Polską składała się z czterech aktów, mianowicie z aktu króla polskiego, aktu wielkiego księcia litewskiego, aktu rady królewskiej i aktu bojarów litewskich. Te akty odbywały się w różnych miejscach.

Tylko unja horodelska, składała się z jednego aktu, który wystawili król polski i wielki książe litewski w jednem miejscu, bo w tem samem miejscu przebywał wtedy król polski, panowie polscy, panowie i bojarowie litewscy. Jakkolwiek pojęcie unji pochodzi z Zachodu, jednak unja Litwy z Polską była głębsza od tej, którą widzimy na zachodzie Europy, miała bowiem nietylko podstawę polityczną, lecz i kulturalną i chrześcijańską, opartą na równości praw i wolności obu narodów. Przewyższała więc o całe niebo pamiętną unję kalmarską z roku 1397, która była zawarta w celu obrony od Hanzy.

Unja horodelska miała wielkie znaczenie dla obu krajów, bo zapewniała im większe bezpieczeństwo i obronę, dla Litwy była nader korzystna, bo przenosiła do tego kraju instytucje polskie, mian. podział administracyjny kraju na województwa i kasztelanje, jak również demokrację szlachecką czyli równość szlachecką. Następnie unja ta wpływała na coraz ściślejsze połączenie obu państw i narodów, a zwłaszcza na rozwój polityczny Litwy przez to, że Litwa przejmowała się coraz bardziej kulturą zachodnią i rozwijała się politycznie na wzór Polski; oczywiście ten proces odbywał się stopniowo z uwzględnieniem różnic etnograficznych i historycznych obu krajów.

„Tygodnik Ilustrowany" o naszem piśmie.

Najstarsze polskie pismo literackie, założone na niwie czasopiśmiennictwa polskiego „Tygodnik ilustrowany" poświęca w Nr. 8 naszemu wydawnictwu następujące uwagi:

„Od Nowego Roku wychodzić zaczął w Lublinie dwutygodnik ilustrowany poświęcony życiu społecznemu, kulturalnemu i gospodarczemu na terenie Województw: Lubelskiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

Dwutygodnik p. n. „Przegląd Lubelsko-Kresowy" redagowany jest żywo i sprężyście, odbijany na dobrym papierze, zawiera przytem treść obfitą i ciekawą. Ostatni, trzeci zeszyt rozpoczyna się od artykułu współpracownika naszego, W. Husarskiego, o wystawie plastyków lubelskich, mieszcząc ponadto pośród prac ciekawych: „Kościół po-Dominikański w Hrubieszowie" przez A. Wiatrowskiego; „Dawne fabryki porcelany na kresach" przez A. Urbańskiego; przegląd życia artystycznego w Lublinie i Łucku. Wszystkie artykuły są obficie i dobrze ilustrowane. Nowemu wydawnictwu wróżyć można jaknajlepszą przyszłość."

Jasiński Zdzisław. PASTUSZKA.

ADAM SZCZERBOWSKI.

Gdzie się urodził Bolesław Prus?

W okresie najcięższej niewoli i upadku, kiedy zgasły światła dawnych nadziei i romantycznych przywidzeń, gdy wielu już było zrezygnowanych, a jeszcze więcej śpiących czy bezmyślnych, Bolesław Prus czuwał, nie tracił wiary i tworzył polską świadomość i polski rozum narodowy, oraz organizował pracę narodową.

A były to przecież czasy, kiedy bronią było pióro maczane w krwi i żółci naprzemian, a pociskiem artykuł, feljeton w piśmie stołecznem, kronika w popularnym tygodniku. Nie była przytem ta papierowa żołnierka niczem bezpiecznem. ani tembardziej zyskowna; groziło za nią prześladowanie policyjne, sądy, nawet więzienie, a całą nagrodą mogła być, po latach kilkudziesięciu, świadomość, że ziarno nie padło na jałową glebę i kiełkuje, a pozatem także to, co dla ludzi tego pokroju, co Prus było najmniej ważne: szczypta uznania u rodaków.

Wśród tych pracowników, wśród tych budowniczych nowej Polski w tym bolesnym okresie (1870 — 1905) największym bezsprzecznie był Bolesław Prus. A tysta—jeden z największych usuwał się w nim na dalszy plan drogą twardej konieczności dziejowej, górę zaś brał w nim i przeważał z polskiej racji stanu ówczesnej, publicysta wielki i najzasłużeńszy, w którym łączyły się i zlewały w jedno gorące serce polskie, rozum skrystalizowany i szczytów wiedzy sięgający, oraz codzienny wysiłek woli twórczej, tak koniecznej do stworzenia jasnej rzeczywistości.

Była przytem przedziwna, jedyna w swoim rodzaju tajemnica w całej, długi okres czasu obejmującej, twórczości tego pisarza, o której, zdaje się, za mało mówią podręczniki literatury. Bolesław Prus piastował w swem sercu i myśli ideał, o jakim któż śnił podówczas?. Prus znał i świadomie w tysiącznych drobnych przejawach, momentach i przemianach śledzi przetwarzał, przerabiał i pokazywa ideał Polaka — wolnego obywatel Rzeczypospolitej, jakim on, z łask swojej i konieczności losu, w przy szłem wolnem państwie polskiem bę dzie i jak się do tego najzaszczytnie szego obowiązku sposobić przed od zyskaniem niepodległości.

Na wielu miejscach jego książek i feljetonów, częściej negatywnie, niż pozytywnie jest pokazany ów prawdziwy człowiek polski, a czasem też myśl twórcy, około tego ideału krążąca, nakreśla wszechwładny, a zwięzły i wszystkich obowiązujący kanon i rozkaz do współczesności i potomności:

— Niech Polak będzie—pisze Prus —zdrowy, silny i zamożny. Niech ma rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość. Niech będzie rozumny, szlachetny i niestrudzony. I niechaj każdy człowiek szuka jego towarzystwa, mówiąc: „U Po-

laka znajdę dobre rady, życzliwe serce i niezawodną pomoc".

Czy trzeba dodawać, że słowa te powinny przyświecać każdemu wychowawcy, jako ideał, z tych oczywiście, których urzeczywistnienie jest dziś w całej pełni możliwe, tembardziej, skoro Prus nie wahał się ich nakreślić w momencie niewoli. Jest też w tych czy innych ideałach społecznych czy narodowych Prusa widne ponad wszelką wątpliwość stanowisko wieszcze tego tak, mimo wszystko, niedocenionego pisarza. Prus bowiem, jeszcze w okresie niewoli, mając już w podświadomości natchnienia zapowiedź Odzyskania, tworzył ideał nowoczesny żywota człowieka poczciwego w Rzeczypospolitej Polskiej dzisiejszej — nie ówczesnej chyba, bo wtenczas ideał ten musiała przyćmiewać świadomość upadku i rozdarcia, a wszystką radość życia, to zdrowie, siłę i zamożność, rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość, mieszczącą się w tym ideale, musiało niweczyć i kalać codzienne zetknięcie się z powszechnemi znamionami niewoli.

Jasnem więc jest i niewątpliwem do jakiego stopnia należy rozpowszechniać pisma, szerzyć poglądy i wcielać w życie ideały tego pisarza, jakie znaczenie dla dzisiejszego społeczeństwa, a młodzieży w szczególności, Bolesław Prus posiada i na długie jeszcze lata z wszelką pewnością zachowa.

Skarżył się ś. p. Ludwik Włodek, wydając w r. 1919 swój zarys społeczno-literacki [1]), że Prus „jest niedoceniony po śmierci", ale żywił przy tem nadzieję, że „czas jego przyjdzie", że dalsze pokolenia zrozumieją, iż „z kart jego dzieł przemawiają prawdy wiecznotrwałe".

[1]) Ludwik Włodek. Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki. Warszawa (1919).

Minęło kilka lat od napisania tych słów, ale ten czas jeszcze nie nastąpił. Jedynie może, co bardzo wiele znaczy — Ministerstwo W. R. i O. P. zrozumiało w pełni wielkie znaczenie twórczości Bolesława Prusa, w dobie obecnej zwłaszcza, dla rozwoju ducha narodowego, wcielając Jego dzieła w program szkolny, oraz w tematy wypracowań maturycznych. Ale dla krytyków i historyków literatury, czas ten jeszcze nie nadszedł; utarte frazesy i ideały, a nawet istniejące trafne i głębokie, ale dziś już nie wystarczające rozbiory i syntezy nie wyczerpują przecież tego dla myśli narodowej pierwszorzędnego problemu, jakim jest twórczość Bolesława Prusa[2]).

[2]) Zmianę na lepsze sygnalizuje dopiero w ostatnim czasie rozprawa B. Gaweckiego „Filozofja teoretyczna Bolesława Prusa" (w „Przeglądzie Warszawskim"), oraz drukująca się rozprawa D-ra F. Araszkiewicza „Bolesław Prus i jego ideały życiowe".

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Kidon Józef. MODLITWA.

Z Salonu 1924/25 Zachęty Lubelskiej.

Żukowski Stanisław. PRZEBŁYSK WIOSNY.

Podał zmarły przed dwoma laty publicysta w swoim zarysie po raz pierwszy obszerniejszą biografję tego twórcy, którego ogólnie znana skromność autorska nie pozwalała na zebranie za życia bliższych danych o kolejach tego nadmiernie pracowitego żywota.

Zastanowił się autor tej pierwszej obszerniejszej monografji autora „Lalki" nad kwestją miejsca jego urodzin i postawił tu hipotezę, udokumentowaną odpisem kopji metryki chrztu, znalezionej w papierach pośmiertnych wielkiego pisarza. Podług niej Aleksander Głowacki, herbu Prus I, urodził się w Hrubieszowie, województwie lubelskiem, a nie jak w różnych podręcznikach literatury czytać możemy w majątku Żabcze, czy też nawet w Puławach.

Ostrożny jednak autor monografji występuje z kilkoma zastrzeżeniami, które tu, opierając się już nie na kopji, a na oryginale „ksiąg stanu cywilnego", całkowicie, być może, wyjaśnić potrafimy.

Oto ojciec wielkiego pisarza — rozumuje Ludwik Włodek—Antoni Głowacki, jako „administrator w majątku Żabcze pod Hrubieszowem"—tam stale mieszkał i tam (wbrew przytoczonej kopji i własnej hipotezie autora monografji) „prawdopodobnie przyszedł na świat znakomity pisarz, a nie w Hrubieszowie".

Nie ulega kwestji, że biograf niepewnośc swoją opiera na dwóch mylnych przesłankach. Przypuszcza mianowicie, że 1) w kopji (lub nawet w oryginale) zaszła pomyłka, 2) że ów majątek Zabcze leży pod Hrubieszowem i, dodajmy od siebie, rodzice zawieźli dziecinę celem odbycia ceremonji chrztu do Hrubieszowa, jako do najbliższej parafji, czy najbliższego kościoła.

Przypuszczenia te upadają, skoro weźmiemy pod uwagę, że ów majątek Żabcze nie leży ani „pod Hrubieszowem", ani w jego pobliżu, ani nawet w dzisiejszym powiecie hrubieszowskim, lecz w odległości kilkudziesięciu wiorst od tego miasteczka w gminie Poturzyn, powiecie tomaszowskim. Czyżby więc rodzice pisarza, mając pod bokiem kilka kościołów, parafjalny przedewszystkiem —a nie było ich wtenczas mniej niż dzisiaj—wieźli czteromiesięczne dziecię do Hrubieszowa, w zimowej porze, po osławionych drogach tutejszych chyba po to tylko, aby tej parafji przysporzyć zaszczytu, a tem samem i poczciwemu miasteczku jagiellońskiemu?!

Dużo przytem w tej sprawie mówi tradycja ustna, żyjąca do dziś dnia

w Hrubieszowie: oto, według niej, ówczesny proboszcz hrubieszowski, ks. Troszczyński, kapłan—patrjota, uwięziony potem za współudział w powstaniu styczniowem, był bliskim krewnym Głowackich (matki pisarza prawdopodobnie) i u niego podobno dziecię ujrzało światło dzienne, bliżej opieki lekarskiej, niż w zapadłym Żabczu, co było ważne ze względu na słaby stan zdrowia matki pisarza[3]).

Metryka chrztu znajduje się w archiwum parafji hrubieszowskiej (akta stanu cywilnego, lata 1834—1848, str. 525, pozycja 102) i tam na jednej z kart, w ścisłym porządku chronologicznym[4]), znajdujemy oryginał, nie różniący się zresztą prawie niczem z odpisem kopji, podanym w studjum L. Włodka.

Dla przypomnienia i rozstrzygnięcia ostatecznego tej sprawy podajemy metrykę chrztu Bolesława Prusa, po raz pierwszy z oryginału:

„Działo się w mieście Hrubieszowie dnia dwudziestego szóstego grudnia tysiąc ośmset czterdziestego siódmego roku o godzinie siódmej wieczór. Stawił się Antoni Głowacki, lat czterdzieści sześć mający, officjalista prywatny, w Żabczu zamieszkały, w obecności Tomasza Radomskiego organisty[5]) lat pięćdziesiąt sześć i Macieja Patkowskiego, sługi kościelnego lat czterdzieści sześć mającego, obydwuch w Hrubieszowie zamieszkałych. I okazał nam dziecię płci męzkiej urodzone w Hrubieszowie, w dniu dwudziestym sierpnia roku bieżącego, o godzinie jedenastej w nocy z Jego małżonki Apolonji z Trzebińskich, lat trzydzieści sześć mającej. Dziecięciu temu, na chrzcie świętym, dziś odbytem nadane zostało imię Aleksander— a rodzicami Jego chrzestnymi byli X. Feliks Troszczyński, proboszcz z Joanną Grodecką — dziedziczką Gródka. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany. Ojciec i pierwszy świadek z Nami podpisał.

(—) *X. Feliks Troszczyński,*
(—) *Antoni Głowacki.*
(—) *Tomasz Radomski.*

— — — — — — — — — — — —

Sądzimy, że powyższa argumentacja, wraz z odpisem oryginału dokumentu rozwieje w zupełności wątpliwość, wyrażoną w studjum Ludwika Włodka. Sądzimy też, że jeżeli te słowa dostaną się do rąk historyków literatury, czy wydawców wypisów szkolnych, którzy do dziś dnia przemilczają lub mylnie podają miejsce urodzenia wielkiego patrjoty, choć nie robią tego przy biografjach autorów daleko mniejsze znaczenie posiadających—obecnie będą już mogli śmiało i zdecydowanie oznaczyć miejsce i datę:

Hrubieszów, 20 sierpnia 1847 r.

[3]) Odumarła go na suchoty w trzy lata później.

[4]) Omyłka co do daty urodzenia, czego również obawia się autor monografji, jest więc niemożliwa.

[5]) Ten wyraz w kopji opuszczony.

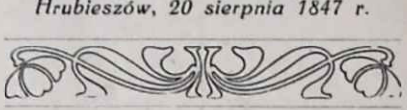

K. W.

O przyszłość Kowla.

Kowel ma wszelkie na to warunki, aby stać się stolicą zachodniego i zachodnio-północnego Wołynia. Ciąży do niego kilka powiatów, a dzięki znakomicie rozbudowanemu węzłowi kolejowemu, dzięki swojemu położeniu w stosunku do wschodniej granicy (około 180 klm. od niej) może stać się wielkim magazynem handlowym dla całego Wołynia, wielkim punktem handlu hurtowego, wielką składnicą dla importowanych na Wołyń towarów.

Trzeba tylko w tym kierunku powziąć inicjatywę, trzeba potrafić wyzyskać ten czynnik dodatni; wykorzystać czas, trzeba więc pospieszyć, aby już istniejący węzeł komunikacji spożytkować, zanim powstaną inne, podobne, lecz nie tak dogodne już węzły komunikacyjne.

Położył się Kowel na drodze między Lwowem i Wilnem z jednej strony, pomiędzy granicą południowo-wschodnią a Warszawą i Lublinem z drugiej.

W trosce swojej o przyszły naturalny rozwój Kowla prezydjum miasta powzięło inicjatywę stworzenia w Kowlu wielkich miejskich składów warrantowych, przyciągnięcia do tej sprawy uwagi przemysłowców i kupców z dzielnic zachodnich i sfer kolejowych. Posiadając odpowiedni plac przy samym pasie wywłaszczenia P. K. P. zarząd miasta nie natrafi na większe trudności przy urzeczywistnieniu tego projektu. Przedewszystkiem trzeba dać Kowlowi podstawę gospodarczego rozwoju, trzeba go ożywić ekonomicznie, trzeba stworzyć z niego ośrodek handlowy. Na tej dopiero podstawie materjalnej można myśleć o rozwoju kulturalnym.

Narazie pomaleńku dźwiga się Kowel z martwoty i zaniedbania. W szczególności należy zanotować następujące fakty:

W niedługim czasie zostanie otwarty w Kowlu stały „Wydział Karny Sądu Okręgowego w Łucku", wskutek zabiegów i poparcia p. prezesa Sądu Okręgowego w Łucku, przy wydatnej pomocy materjalnej ze strony Magistratu, zostanie zakupiona na rzecz Skarbu Państwa nieruchomość, w której zostaną pomieszczone: Sądy pokoju, Wydział Karny Sądu Okręgowego w Łucku i Urząd prokuratorski. W ten sposób prócz kancelarji pp. sędziów śledczych, wszystkie instytucje sądowe zostaną skoncentrowane w jednym gmachu.

W przyszłości, powiększając zakupiony dom, będzie można w tymże samym gmachu pomieścić i kancelarje sędziów śledczych, co znakomicie ułatwi urzędowanie instytucjom sądowym, a jednocześnie będzie połączone z wielką wygodą dla publiczności i adwokatury.

Otwarcie stałego Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Kowlu będzie miało bądź co bądź pewien dodatni wpływ na rozwój miasta i pozwala żywić nadzieję, że w przyszłości ten zaczątek Sądu Okręgowego, narazie z jednym tylko wydziałem karnym, rozrośnie się do rozmiarów stałego Oddziału Sądu Okręgowego w Łucku, a może i pełnego Sądu Okręgowego dla zachodniej części Wołynia. Wówczas Łuck mógłby stać się siedzibą Sądu Apelacyjnego.

Takie rozmieszczenie wyższych instytucji sądowych na Wołyniu byłoby niezmiernie celowe. Sąd Okręgowy w Równem obsługiwałby powiaty wschodnie, Sąd Okręgowy w Kowlu — powiaty zachodnie, ciążące do niego i połączone z nim linjami kolejowemi, Łuck zaś koncentrowałby sprawy apelacyjne.

Szybko dźwiga się w zwyż kolonja mieszkalna dla urzędników państwowych w przedłużeniu ul. Monopolowej. Narazie buduje się 5 domów

mieszkalnych na 10 mieszkań familijnych i 25 mieszkań kawalerskich. Jest to pierwsza większa inwestycja państwowa.

Budowa prowadzi się pod kierunkiem i podług projektu inżyniera miejskiego, p. R. Bogowolskiego. Trochę odległy od środka miasta punkt ma jednak duże zalety higieniczne. Domy wznosi się w zdrowej części Kowla, na piaskach przepuszczalnych, naprzeciw małego lasku brzozowego nad Turją. Nadzwyczaj gustowne domy o typie domów polskich, ze wszelkiemi wygodami, stworzą piękną kolonję mieszkalną i zmniejszą jedną z większych klęsk, trapiących urzędnika kresowego.

W przedłużeniu ul. Włodzimierskiej, gdzie zbudował Magistrat około 400 metr. b. szosy, powstaje nowoczesna rzeźnia, dobrze urządzona targowica, tam też został ogrodzony ładny plac miejski, który narazie ma być wykorzystany jako boisko harcerskie.

W śródmieściu przybyło trochę bruków, drzew, ogród miejski, zostanie ukończona w sezonie budowlanym 1925 r. remiza Straży Ogniowej z koszarami i stajniami. Są też nadzieje rozpoczęcia budowy ratusza miejskiego.

Obok tych wysiłków gospodarczo-ekonomicznych życie narodowe polskie zyskuje coraz nowe cenne placówki.

Na pierwszym planie stoi „Macierz Szkolna". Uruchomiono „Uniwersytet Ludowy", Kursy wieczorowe — przynoszą wielki pożytek w dziedzinie dokształcenia ludzi pracy, łaknących światła i pokarmu duchowego.

W instytucjach o charakterze filantropijnym, społecznym i kulturalnym widzi się też pewne ożywienie — niestety zawsze tylko dzięki wysiłkom jednostek. — Nie umiemy jeszcze „razem maszerować". Na zakończenie muszę wspomnieć o teatrze polskim.

Zespół artystów Teatru miejskiego im. J. Słowackiego w Łucku po 6 występach w Kowlu zjednał sobie uznanie publiczności.

Społeczeństwo polskie w Kowlu bezwarunkowo zorganizuje się, aby okazać polskiej sztuce artystycznej należne poparcie.

Mamy jednak pewne konieczne dezyderaty pod adresem dyrekcji Teatru Łuckiego, a mianowicie:

1) Zmiana repertuaru na popularniejszy i choć trochę — polski.

2) Karmienie polaków na kresach samemi nowościami repertuaru teatrów stołecznych chybia celu. Tu bardziej będzie oceniony i zrozumiany repertuar swojski, boć my tu w obecnych warunkach otoczenia musimy mieć różne tęsknoty i pragnienia.

3) Przyjazdy zawsze tylko na niedzielę i poniedziałek pozbawiają naszą młodzież szkolną możności bywania w teatrze. Trzeba koniecznie choć raz na miesiąc przyjeżdżać w sobotę.

4) Trochę wiecej staranności w wystawie sztuk byłoby pożądane, a pp. właściciele „Expressu" mogliby się jeszcze zdobyć choć na dwie dekoracje: „wolną okolicę" i porządny pokój.

„Na Straży"

Od Administracji.

Dla pp. prenumeratorów prowincjonalnych, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty za miesiąc marzec, dołączamy do dzisiejszego numeru czeki P. K. O., prosząc o niezwłoczne wpłacenie prenumeraty.

Nasze Województwa w cyfrach.

Wszelkie racjonalne rozważania natury społeczno-politycznej odnośnie poszczególnych terenów państwa opierać się winny na ścisłych danych cyfrowych i statystycznych.

Z tego wychodząc założenia na użytek i dla pamięci naszych działaczy społecznych cytujemy poniższe dane statystyczne, zaczerpnięte z broszury prof. dr. Marcina Nadobnika p.t. „Ludność Polski według ostatniego spisu".

* * *

Lublin ze swoją ludnością liczącą w dniu wspomnianego spisu 94.478 mieszkańców zajmuje wśród miast polskich miejsce średnie.

Ciekawe jest zestawienie liczby ludności naszego miasta z liczebnością mieszkańców innych miast, która przedstawi się następująco: Warszawa — 931.176, Łódź — 451.813, Lwów — 219.193, Kraków 181.700, Poznań — 169,793, Wilno — 128.954, Bydgoszcz 87.848, Sosnowiec — 86.698, Częstochowa—80.567, Białystok—76,971, Królewska Huta — 74,811, Radom — 61.629, Katowice — 45.422, Toruń — 39,335, Grudziądz — 33.817.

* * *

W Województwie lubelskiem między r. 1910/11, a r. 1921, kiedy spis odbył się liczba ludności spadła z 2.507.320 osób w roku 1910/11 na 2.085.557 osób, w roku 1921 t. j. o 421.763 osób, a procentowo o 16.8%.

* * *

Podczas spisu Województwo Wołyńskie liczyło 1.433,157 mieszkańców, Województwo Poleskie — 876.665 mieszkańców.

* * *

Najrzadziej zaludnionem w Rzeczypospolitej Województwem jest Województwo Poleskie liczące 21 mieszkańców na kilometrze kwadratowym przestrzeni.

* * *

Znamienną i doniosłą jest statystyka stosunków narodowościowych na naszych terenach.

Województwo	Cała ludność	Ludn. polskiej	Narod. innej	Procent narodowości polskiej	Procent narodowości innej
Lubelskie	2085557	1779047	306510	85,2	14,8
Wołyńskie	14 3157	207932	1225225	14,5	85,5
Poleskie	876665	190730	685935	21,8	78,2

* * *

Najwięcej elementu niepolskiego ma w Rzeczypospolitej Województwo Wołyńskie (85,5%) dalej zaś po Województwie Stanisławowskiem idzie pod tym względem Województwo Poleskie (78,2%).

* * *

Na uwagę zasługuje tabela podająca ludność według narodowości okręgami wyborczymi obecnie obowiązującej ordynacji wyborczej.

	Ilość mandatów	Ludność ogółem	Z tego narodowości polsk	Z tego narodowości innej	% narod. innych
Siedlce, Sokołów, Węgrów — — —	4	257207	224321	32886	12.8
Łuków, Garwolin, Puławy — — — —	6	409584	372017	37567	9.2
Biała Podl., Radzyń, Konstantynów, Włodawa	4	289420	232749	56671	19.6
Lublin, Chełm, Lubartów — — — —	6	450567	367791	82776	18.4
Zamość, Biłgoraj, Tomaszów — — —	5	327546	277974	49572	15.1
Krasnystaw, Hrubieszów, Janów — —	5	351233	301195	50038	14.2
Kowel, Luboml, Włodzimierz Wol., Horochów	5	404359	68774	333766	83.0
Łuck, Równo — — — — — —	6	533356	83582	452774	84.9
Krzemieniec. Dubno, Ostróg — — —	5	495451	58576	436875	88.2
Brześć Lit., Kobryń, Prużany, Kosów, Drohiczyn, Kamień Koszyrski — —	5	414046	117861	296185	71.5
Pińsk, Łuniniec, Sarny — — — —	5	462619	72839	389780	84.3

MIGAWKI KRESOWE.

W jednej z ostatnich, wołyńskich korespondencji „Kurjera Warszawskiego" czytamy:

Nikt, jak mi się zdaje, nie zwrócił dotychczas uwagi np. na naszą młodzież kresową. A przecież ona żyje! Ona pracuje i piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Młodzieży tej całe setki kształcą się w szkołach wołyńskich, często o kromce suchego chleba, o zupce cienkiej na ziemniaczkach bez okrasy, a mimo to z tą buńczuczną, szlachetną potęgą młodej duszy polskiej, która zakorzeniałym w pesymiźmie, zasklepionym w kółeczku własnych, „zawodowych" interesów śpiewa na całe gardło:

— My chcemy żyć, orlęta młode!

Spojrzyjcie chociażby na takiego młodzieńca, co z nosem zsiniałym od mrozu, w majteczkach z dreliszków, w kurtczynie ze starego kocyka, na pytanie kto on zacz i skąd pochodzi, pręży swe młode muskuły i rzuca odpowiedź:

— Harcerz jestem! Przyszedłem pieszo z nad Donu do Polski, aby kształcić się w szkole narodowej. Mam lat piętnaście. A „korkami" utrzymuję dwu młodych braciszków (jeden lat dziesięć, drugi dwanaście), aby „smarkacze" mogli również chodzić do polkiej sztuby...

Od takich bąków aż się roi na Wołyniu. Pełno ich wszędzie.

* * *

Przerzućmy się jeszcze gdzieindziej. Za Łuckiem, na placu, darowanym przez wojskowość, rosną mury wielkiego gmachu, budowanego z groszowo-małych składek. To gmach szkoły zawodowej, handlowej i rzemieślniczej polskiej Macierzy szkolnej. Budowniczy jej przystąpili do pracy w takich, mniej więcej, warunkach:

— Szkołę budować? Bez grosza, kiedy kosztorys ogólny wynosi coś około 400,000 złotych? Iście kresowe pomysły?

Budowę jednakże zaczęto. Ktoś tam, kto posiadał dużo dobrej woli, najpierw wyżebrał drzewo. Materjał ten sprzedał i kupił zań cegłę. Kiedy była cegła, kogoś zamożnego, a będącego w danej chwili w dobrym humorze, naciągnął na dwa wagony wapna. Później architektowi wytłomaczył, że za plany budowy powinien wziąć 20 proc. właściwej należności.

Dziś gmach rośnie, na przyszłą jesień będzie miał dach, dwa piętra wysokości, przestronne widne sale szkolne, rekreacyjne, łazienki, warsztaty, bibljotekę, własną kapliczkę i t. d.

Jeżeli zaś „budowniczego" tej szkoły zapytać dziś: „Jak tam z kasą budowy?"—to odpowiedź będzie brzmiała z humorem iście kwestarskim:

— Dziś już nic niema. Ale to nie znaczy, aby jutro kilka tysięcy nie było. Należy tylko być przygotowanym na to, że człowieka sześć razy wyrzucą za drzwi, po to, aby po siódmem wejściu przez okno dać ile potrzeba, żeby się odczepić od nudziarza...

Tem dziwniej wygląda ten oto charakterystyczny obrazek, na tle innego, a mianowicie: budowy państwowego gimnazjum w Łucku. Tam kredyty na budowę przyznano jeszcze w r. 1921. Na placu, udzielonym pod gimnazjum w r. 1922 zbudowano znośny dom dla inżyniera, a pod szkołę, jak dotychczas nie wykopano nawet fundamentów. Wytłomaczenie zaś tej „historji" jest krótkie:

Pieniądze, przeznaczone na budowę w r. 1921, „się zdewaulowali" wskutek spadku marki.

Do tego „oficjalnego" tłumaczenia można dodać inne: gimnazjum buduje cały aparat oficjalny, a szkołę zawodową, jeden księżyna uparty, lecz konsekwentny i zajadły kwestarz...

* * *

W innem piśmie warszawskiem znajdujemy taki obrazek z Kiwerc wołyńskich.

Mało jest miejscowości w Polsce (oprócz Gdyni), na których tak wyraźnie zaznaczyły się korzyści rządów polskich, jak w Kiwercach.

Oto zapadły Wołyń, gdzie, prócz rolnictwa, zaledwie prosperowały gdzieniegdzie niewielkie fabryczki i gdzie uprawiano zaledwie przemysł domowy, jak garncarstwo. Polska wniosła na te senne ziemie wschodu ruch i rozmach europejski. Stawia się nowe budynki, wre praca oświatowa, powstają nowe zakłady przemysłowe.

Kiwerce, stacyjka, od której odchodzi króciutka, boczna linja kolejowa do Łucka, była dawniej małą osadą, liczącą zaledwie 120 osób. Teraz jest to miasteczko prawie o ludności kilkutysięcznej, wśród której można się doliczyć 500 Polaków.

Przedtem nic tu nie było. Tylko podczas okupacji niemieckiej postawiono mały tartak. Obecnie ten tartak przebudowano, sprowadzono nowe maszyny i od tygodnia już w pa:zczę ślicznego, świeżutkiego budynku wjeżdżają grube kłody drzewa. Palą się lampy elektryczne, huczą maszyny.

Jednocześnie powstała fabryka mebli i impregnowania podkładów.

Warsztaty kolejowe rozszerzono. Już widać tu i tam znaki polskiej kultury, białe domki kryte dachówką czerwoną. Stanęła polska szkoła, polska kaplica.

Nowo-zbudowana część Kiwerc za stacją kolejową położona jest w świeżo wyrąbanym lesie rządowym, który ciągnie się na wiele kilometrów za osadą. Wśród rudych, zimowych drzew

Z widoków wołyńskich.

KRZEMIENIEC.
Widok na miasto i górę Bonówkę z ruinami zamku królewej Bony.

liściastych, stoją rozrzucone domki drewniane — mieszkanka urzędników nadleśnictwa i niektórych urzędników z Łucka. Robi to wrażenie letniska, jednego z tych, jakie spotykamy pod Warszawą.

W Łucku, do którego się jedzie kilkadziesiąt minut, brak mieszkań dla urzędników województwa i ir. urzędów. Rozbudowuje się więc kolonję urzędniczą dla Łucka w Kiwercach. Już wyrąbują działki w lesie rządowym.

Od Redakcji.

Podjęliśmy wydawnictwo „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" w tej nadziei, iż inteligencja Lublina, Województwa Lubelskiego oraz kresów otoczy wydawnictwo nasze życzliwą pomocą, przejawianą w pierwszym rzędzie w formie zasilania „Przeglądu" pracami publicystycznemi.

O taką pomoc i współpracę zwracamy się do wszystkich działaczy społecznych, wszystkich obywateli dobrej woli, imających się stale, czy też sporadycznie pióra.

Każdy, zgodny z charakterem i zakresem pracy naszego wydawnictwa, artykuł będzie serdecznie przez redakcję powitany.

Chętnie też otwierać zawsze będziemy łamy „Przeglądu" dla wszelkich zdjęć fotograficznych, ilustrujących fakty z życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego i towarzyskiego, a dotyczących bodajby najskromniejszych zakątków wyżej wymienionych terenów.

W charakterze wskazówki technicznej dodajemy, iż chodzi nam o nadsyłanie nie klisz, lecz zwyczajnych glansowanych odbitek fotograficznych.

Fotografje pamiątkowe redakcja zwraca, po wykonaniu klisz, właścicielowi.

Stolica Polesia w cyfrach.

Przed niedawnym czasem jeden z dzienników warszawskich podał cyfrę mieszkańców Brześcia na 50.000 osób. Cyfra ta wydała się nam nieco za wysoką.

Obecnie referent statystyczny magistratu m. Brześcia opracował wykaz liczebny ludności cywilnej miasta (bez wojskowych) na dzień 28-go stycznia 1925 r. — i podaje w nim takie cyfry, dotyczące ludności.

Ogółem posiada Brześć mieszkańców 36,718 w czem 17,656 mężczyzn i 19,062 kobiet. Stosunek obu płci do siebie jest taki, że na 100 mężczyzn wypada 107 kobiet.

Według wyznań: rzymsko-katolików jest 11716 w czem 6060 mężczyzn i 5656 kobiet (na 100 mężczyzn 93 kobiety); prawosławnych 6420, w czem 2838 mężczyzn i 3582 kobiety (na 100 mężczyzn 125 kobiet); żydów 18418, w czem 8676 mężczyzn i 9742 kobiety (na 100 mężczyzn 112 kobiet).

Inne wyznania liczą: ewangielicy — 142 osób, mahometanie 7 osób, karaimi 1 osoba, baptyści 7 osób. Bezwyznaniowych 7 mężczyzn.

Cyfry powyższe pochodzą z codziennych meldunków, ale ...sam „referent statystyczny" nie przywiązuje do nich większej wagi i czyni zupełnie dowolne sprostowanie, doliczając do wykazanej już raz przez siebie cyfry mieszkańców jeszcze o 10 procent mieszkańców „niezameldowanych z różnych nieprzewidzianych przyczyn" — poczem dochodzi do wniosku, że Brześć n.Bug. na dzień 20 stycznia 1925 roku liczy 40.389 mieszkańców.

Oczywiście, jest to cyfra zupełnie dowolna i odpowiedzialność za nią musi przyjąć „referat statystyczny" magistratu...

Na pewno można powiedzieć tylko dwie rzeczy, t. zn., że nie wiemy napewno ilu mieszkańców Brześć w obecnej chwili posiada — a drugie to fakt nie ulegający wątpliwości dla tych, którzy choćby w ruchu ulicznym potrafią się orjentować i z niego czytać, że ludność Brześcia od ostatniego spisu zwiększyła się znacznie. Warto bowiem przypomnieć, że w roku 1921 zaludnienie wyrażało się cyfrą 29,100 osób.

A jeśli przed wojną Brześć miał 53.300 mieszkańców — to jednak widać, że szybkim krokiem zbliża się z powrotem do tej cyfry.

Również interesujące będzie stwierdzenie przyrostu ludności polskiej (rzymsko-katolickiej) i to nietylko cyfrowe ale i procentowe.

W procentach bowiem obliczając stanowią

żydzi . .	50.18	proc.	ludności
polacy . .	32.22	„	„
prawosł. .	17.44	„	„
inni . . .	0.16	„	„
Razem	100.00	proc.	ludności

Innemi słowy wciąż jeszcze żydzi stanowią większość ludności, jednak tylko nieco więcej niż połowę; na drugim miejscu idą Polacy; na trzecim prawosławni („tutejsi", białorusini, rosjanie).

Ludności chrześcijańskiej brak zaledwie kilkudziesięciu głów do zrównania się liczebnie z ludnością żydowską.

Z charakterystycznych zakątków ziemi Lubelskiej.

ZAKLIKÓW—POW. JANOWSKI.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Teatr. — Muzyka.

Gdyby Hauptman sam był w stanie rozumem swym ogarnąć świat, który stworzył w Pippie mocą swego uczucia — byłby chyba wszechwiedzącym Bogiem.

Słowa te wypowiedziane przez reżysera Teatru Lubelskiego w przedmowie, poprzedzającej premjerę sztuki Hauptmana „A Pippa tańczy" doskonale oddają wewnętrzny jej obraz, na który złożył się długi szereg momentów psychicznych, bardzo dalekich duszy przeciętnego człowieka.

Psychologicznego źródła ich szukać należy w ścieraniach się kontrastów realnego życia i wyobraźni, zawierającej w sobie pierwiastki nieznanego nam bliżej życia podświadomego. Walka ta, wywołując silny ruch elementów psychicznych zmienia zakres świadomości, narzucając mózgowi nowe dziedziny, które o tyle utrzymać się w nim są w stanie o ile ze znalezionego w nim materjału *wrażeń i przeżyć* w kształt symbolów, niejednokrotnie bardzo dziwacznych, oblec się potrafią.

Z kolei, gromadzenie się symbolów, produktów pośrednich wyżej wspomnianego *ścierania się*, wywołuje konieczność znalezienia podstawy ich wzajemnego stosunku. Brak tego spowodować może niebezpieczną walkę symbolów, w trakcie której *silniejsze* z pośród nich wypierają *słabsze*, opanowując mózg i narzucając mu to co pospolicie *idee fixe* się zowie.

No ale jest to w tej chwili rzecz całkowicie uboczna.

Mózg człowieka twórczego w najszerszym zakresie tego słowa zdolny jest zawsze nietylko do znalezienia owej podstawy wzajemnego ustosunkowania symbolów, ale także do opanowania tajemnego mechanizmu ich życia, zagadki—wciągania w sferę swych wpływów elementów życia świadomego. Opanowanie tego mechanizmu daje możność intelektowi twórczemu dowolnego zmieniania tego ustosunkowania wzajemnego symbolów oczywiście zgodnie z wewnętrzną logiką z góry przemyślanej konstruktywistycznej koncepcji.

Moment przelania na papier stworzonej w ten sposób całości jest momentem powstania sztuki symbolicznej.

Oczywiście, reżyser, wprowadzający na scenę taką sztukę musi stanąć na wysokości twórcy, znaleźć źródło jej życia i podobnie, jak autor na papierze tak on na scenie oddać i utrwalić uchwycony przez tego pierwszego stosunek jej elementów, dający wizję piękna.

A teraz w świetle powyższych założeń przystąpmy do zbadania sztuki Hauptmana „A Pippa tańczy".

Życie wewnętrzne Hauptmana było terenem silnych konfliktów, powstałych na skutek wdzierania się do sfery jego świadomości pierwiastków życia podświadomego. Głównym elementem najbardziej żywotnym i trwałym stała się potrzeba znalezienia punktu środkowego własnego bytu, zagadnienie—którego wyrazistym symbolem stała się postać Pippy. Ogniskuje ona dokoła siebie symbole — zagadnienia inne, które mimo, że się tak wyraźę zakresu swej treści, zepchnięte zostały przez Hauptmana na plan drugi. Wyznaczył on im rolę satelitów Pippy, reprezentantki kosmicznie pojętej miłości i szczęścia.

Pippa w stosunku do innych postaci sztuki jest najbardziej skończona mimo, iż brak jej jest wspólnego z nimi założenia, konsekwentnego oparcia na przesłankach bodaj najbardziej mistycznych. To też wymyka się ona silnie reżyserowi a problem właściwego ujęcia jej postaci pozostaje w ścisłym związku ze zdolnością reżysera skonstruowania podstawowej płaszczyzny zależnej od dominującego motywu sztuki a opartej o istniejący wzajemny stosunek poszczególnych postaci. Stosunek ten w powyższej sztuce Hauptmana reżyser musi wydobyć z mistycznych mgieł, silnie podkreślić i zrozumienie jego widowni narzucić. Problem ten jest najważniejszą pracą reżysera, bez rozwiązania dodatniego którego, wartość każdej koncepcji inscenizacyjnej staje pod dużym znakiem zapytania. Rzecz oczywista, że określenie tego stosunku opierać się musi o elementy akcji zawartej w sztuce.

Postać Michasia Hellriegela jest symbolem zagadnienia, posiadającego w sztuce w stosunku do Pippy uprzywilejowane stanowisko. Toż samo zresztą da się powiedzieć o postaci czarodzieja Vanna. Zarówno Vann, symbol jakiejś nieokreślonej dobrej mocy, jak też i Michaś, mają swe własne cele, uniezależniające ich częściowo lub całkowicie od dróg, któremi kroczy Pippa.

Osobliwe miejsce w sztuce zajmuje Huhn. Z jednej strony jest on jakby przeciwieństwem Vanna, z drugiej niejasnym symbolem pierwotnej apokaliptycznej siły, z drzemiących mroków wyłaniającej się ku światu. Mimo iż w akcji rozgrywającej się postać starego Huhna zajmuje dużo miejsca, znaczenie jego w sztuce jest zgoła przypadkowe.

Dyrektor huty szklanej, namiętnie kochający Pippę, zwykły prosty człowiek, jest fragmentem o mocnym zacięciu dramatycznem, pozbawionym prawie że cech symbolicznych.

W zestawieniu poszczególne te postaci tworzą chaotyczną grupę. Brak im wspólnego punktu zaczepiania—powiedziećby można, że tkwią tylko w sztuce.

Z motywów dekoracyjnych Teatru Miejskiego w Lublinie.

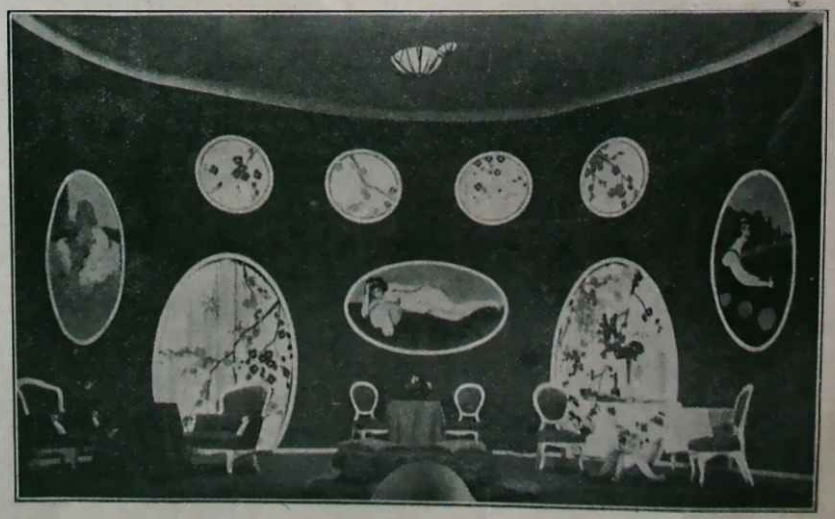

„OSTATNI POCAŁUNEK" AKT II-gi i III-ci. Fot. Hartwig. L.

Całość robi wrażenie przygnębiające. Przeciętny widz gubi się całkowicie w krużgankach zawiłych scen.

„A Pippa tańczy" jest zarówno pod względem literackim jak i scenicznym sztuką całkowicie poronioną.

Na scenie lubelskiej sztuka ta jako całość wypadła blado. Na podkreślenie zasługują tylko ujęcia i wykonania poszczególnych ról. Z pod ogólnej batuty reżysera wydarł się tylko p. Łuszczewski, tworząc grą swoją niebezpieczny kontrast. Linja gry jego łamała się co chwila. Sprawiał on wrażenie człowieka uciekającego przez krzaki—raz po raz potykał się i upadał.

Inni wykonawcy w przeciwieństwie do p. Łuszczewskiego dali mocno i z talentem stworzone typy. W pierwszym rzędzie wymienić należy pp. Orlikównę, Mazanka i Dominiaka.

— — — — — — — — —

„Lalka", ostatnia premjera operetkowa, wypadła pod względem inscenizacyjnym bardzo dobrze. Starannie przemyślane szczegóły, duża pomysłowość i stojące na wysokim poziomie wykonanie dało całość bardzo efektowną.

P. Bańkowska zasługuje na specjalne wyróżnienie, chociaż i cały ogół stanął na wysokości zadania.

W. Gralewski.

* * *

Z ustaniem karnawałowego szału wróciły normalne czasy dla muzyki poważnej.

Towarzystwo Filharmoniczne przeniosło swoje czwartkowe koncerty z powrotem na soboty i rozpoczęło sprzedaż abonamentów na trzeci (wiosenny) cykl koncertów. Ostatnia sobota w miesiącu lutym przyniosła nam ostatni koncert z cyklu zimowego.

Wypełnił go recital Konstantego Kniaginina. b. artysty opery petersburskiej i moskiewskiej, obecnie profesora śpiewu solowego w krakowskiem konserwatorjum muzycznem. Widocznie już taki los wszystkich śpiewaków rosyjskich, przebywających na emigracji, że w czasie tym postradać musieli głos, a jeżeli śpiewają dziś jeszcze i zbierają oklaski, to tylko dzięki swej znakomitej szkole. To samo mieliśmy niedawno sposobność skonstatować u Smirnowa i Sybiriakowa, gwiazd scen i estrad rosyjskich do czasu wybuchu europejskiej zawieruchy, to samo, tylko może w większym jeszcze stopniu, stwierdzić musimy i w stosunku do Kniaginina. Jego „Wieczór pieśni" w Filharmonji, poza tem, że poznał nas z szeregiem pieśni, nie znanych, bo nie śpiewanych u nas, nie pozostawił po sobie żadnego silniejszego wrażenia. Przypisać to należy zwłaszcza sposobowi śpiewania Kniaginina, wyuczonemu, lecz chłodnemu i pozbawionemu tej iskry, która w słuchaczach wzniecić potrafi entuzjazm dla sztuki, czy też dla wykonawcy. Nieduży głos artysty, słaby w dolnym rejestrze i o rzadkiej górze, daje się słuchać nawet z przyjemnością dzięki kilku wielkim a silnym dźwiękom medjum, którem śpiewak przeważnie operuje. Granica natomiast tonów z piersi i głowy robi niemiłe wrażenie skołatanego materjału, któremu już nawet szkoła nie pomoże.

Program wieczoru jego objął pieśni Czajkowskiego (jak wiadomo najsłabszy dział wśród kompozycyj tego twórcy), Greczaninowa i Rachmaninowa. Pierwsze wypadły w interpretacji jego najsłabiej — za dużo liryzmu, który śpiewak rozumie i odczuwa, ale ujmuje zbyt elegijnie. Greczaninow i Rachmaninow bardziej mu odpowiada dzięki obfitości momentów o wysokiej ekspresji dramatycznej, dającym się łatwiej uchwycić przez odtwórcę, mającego za sobą tradycję desek scenicznych.

Akompanjament p. Osuchowskiej pod względem dynamicznym chwilami trochę za mało subtelny, przeprowadzony był na ogół bardzo muzykalnie i ze zrozumieniem. Podkreślić musimy te momenty zwłaszcza, w których akompanjatorka przemieniała się na samodzielną pianistkę, a momentów tych dostarczyły wiele pieśni, zawarte w drugiej i trzeciej części programu.

Ośmnasty poranek muzyczny w Filharmonji (1 marca) dał nam sposobność usłyszenia cyklu biblijnych kompozycyj Karola Reineckego, twórcy oddalonego już od nas duchem, ale nie mniej ciekawego, tak ze względu na sposób ujmowania swych kompozycyj, jak też i z uwagi na samą strukturę utworów orkiestralnych. Chociaż dwie odegrane suity biblijne (Starego i Nowego Testamentu) nie należą do najcharakterystyczniejszych dorobków jego twórczej inwencji, dają mimo to dość szerokie pojęcie tak o technice kompozytora, jak też o przewodniej myśli jego utworów. Muzyka ta Reineckego, którą przedstawił nam Kulczycki na ostatnim poranku, należy do tych poberliozowskich wypracowań programowych, które starają się dać za pomocą dźwięku obraz jakiś realny. Stąd też tytuły utworów, wyraźnie oznaczające ich treść. Berliozowi jednak i całemu szeregowi innych kompozytorów udawało się to w sposób więcej lub mniej szczęśliwy, podczas, gdy Reinecke tylko w nieznacznej części zdołał osiągnąć zamierzony efekt. Przeważająca część ustępów, wchodzących w skład obydwu wspomnianych suit, pozostaje w niezgodzie ze swoimi tytułami, chociaż z drugiej strony ustępy te, wzięte jako utwory muzyczne i nie rozpatrywane jako n. p. poematy, zawierające pewną, określoną treść myślową, przedstawiają sobą okazy pod każdym względem doskonałe.

Orkiestra pod dyrekcją Kulczyckiego grała spokojnie i z należytą ekspresją. Postępy widoczne za każdym występem.

Sigma.

Z ruchu wydawniczego.

O KSIĄŻKĘ WACŁAWA HUSARSKIEGO.

W styczniu b. r. na prośbę lubelskich artystów plastyków przybył do Lublina znany warszawski krytyk artystyczny p. Wacław Husarski, celem skreślenia na łamach „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" recenzji z ówczesnej wystawy artystów-plastyków lubelskich w Zachęcie.

Recenzja ta ukazała się w № 3 naszego pisma i ze względu na swą treść wywołała niezadowolenie pewnych sfer.

Rezultatem zaś tego niezadowolenia było przedrukowanie w jednym z lubelskich dzienników z „Rzeczypospolitej" napastliwych, złośliwych uwag R. Zrębowicza o książce p. W. Husarskiego p. t. „Malarstwo nowoczesne".

Nie od rzeczy będzie tedy zacytowanie, dotyczącej tejże książki krytyki, jaka ukazała się niedawno na łamach popularnego, a zawsze stawiającego wysokie wymagania, tygodnika „Wiadomości Literackie".

W Nr. 8 „Wiadomości" czytamy o „Nowoczesnym malarstwie", co następuje:

Książka p. Husarskiego posiada dwie zasadnicze wartości, które stawiają ją w rzędzie najpożyteczniejszych naszych wydawnictw tego typu. Wypełnia niezmiernie przykrą lukę; w wydawnictwach naszych z dziedziny historji sztuki nie było dotąd ani jednej pracy oryginalnej, obejmującej całokształt rozwoju malarstwa w. XIX i uwzględniającej rozwój sztuki polskiej na równi ze sztuką innych krajów europejskich. W dziedzinie badań nad sztuką są u nas tak wielkie braki zarówno w literaturze ściśle naukowej, jak popularyzującej, że książka, która się choć w najmniejszej mierze do ich usunięcia przyczynia, jest już niezmiernie dodatniem zjawiskiem.

Poza tą sytuacyjną niejako wartością posiada jednak książka p. Husarskiego jeszcze swoją wartość właściwą. Polega ona, zdaniem mojem,

głównie na sposobie ujęcia, który nie zatracając nic z przejrzystości i dostępności wykładu, zbliża się jednak do tego typu, który dziś uznać musimy za jedynie właściwy. Zmiana, jaka w metodzie badań nad sztuką zaszła w nauce europejskiej mniej więcej 10—20 lat temu, dociera do nas na dobre dopiero teraz, a i to widoczna jest ona tylko w niektórych pracach specjalnych, podczas, gdy literatura popularna i przeważająca część publicystyki z tego zakresu stoi albo na gruncie metody z przed laty 50, albo też tonie w chaosie subjektywnych wynurzeń i wygłaszania pretensjonalnych „prawd".

Nie wchodząc w tej chwili w bliższe określenie tej metody, zwrócę tylko uwagę na fakt, że p. Husarski zdołał nakreślić linję rozwojową malarstwa, nie posługując się ciągłością dziejów, zaczerpniętą z jakiejś obcej dziedziny, np. z historji kultury lub z historji politycznej, że zdołał określić twórczość poszczególnych malarzy, nie kładąc głównego nacisku na materjał biograficzny, że umiał powiedzieć wiele ważnych rzeczy o poszczególnych obrazach, nie wdając się w omawianie tematu obrazu lub namalowanego przedmiotu i nie ferując wyroków na temat piękności czy brzydoty obrazu. Słowem p. Husarski stanął przedewszystkiem na gruncie autonomji swej dziedziny badań, autonomji, która nie wyklucza wprawdzie korzystania z dziedzin pokrewnych — jak to się zwykle w nauce dzieje, — ale dąży przedewszystkiem do oparcia swych konstrukcji na swym specyficznym materjale. W obrębie zaś tego materjału umiał p. Husarski rozsegregować czynniki na zasadnicze i pomocnicze i przystosowując się do rozmiaru pracy, podać to, co najważniejsze, opuszczając to, co się w wielu wypadkach opuścić da — jak np. dane biograficzne, analiza tematu i t.d., które w książce tego typu i rozmiaru byłoby tylko balastem i odwróceniem uwagi od momentów zasadniczych. W końcu stanął p. Husarski na gruncie objektywnej analizy porównawczej, unikając w ten sposób dokuczliwych pseudo-uczuciowych wylewów, któremi karmiono nas już zbyt długo i w zbyt lichym gatunku, by mogły być dla nas jeszcze ciekawe. Niezależnie od tego, czy w każdym wypadku zgodzimy się z p. Husarskim w jego poszczególnych twierdzeniach, to w każdym razie fakt wprowadzenia i konsekwentnego stosowania tej właśnie metody w pracy, która ma kształcić szeroką publiczność, jest bezwzględnie dodatni i świadczy o szczęśliwym nareszcie u nas zwrocie.

„GOŚCIŃCE".

W „Gościńcach", ostatniej książce znanego na gruncie Lublina poety Tadeusza Bocheńskiego odzwierciadla się jego dusza jaśniej może niż gdziekolwiek. Serja poezyj oryginalnych nie tyle powiedziała nam o Bocheńskim, co ten piękny tom tłomaczeń z czterech wybranych i najukochańszych poetów. Homer, Owidjusz. Heredja i Hille stanowią to grono, do którego Bocheński przywykł, jak się do ścian rodzinnego domu przywyka. Dobrze mu wśród nich. Starzy są, tematy ich utworów starsze jeszcze od nich mity odwieczne. Niczego się u nich poeta - tłomacz spodziewać nie potrzebuje, wszystko bowiem jest znane aż do dna. Ale za to rozkoszować się znanem — to daje radość większą. Nie — poznawać udeptane gościńce, ale wędrować po nich wciąż bez ustanku i zachwycać się ich czarem. To pociągnęło Bocheńskiego.

TADEUSZ BOCHEŃSKI.

W „Gościńcach" wszystko jest piękne: poeci, ich wiersze, język przekładu swobodny a i roczysty wiersz. Hymny Homeryckie przełożone bardzo troskliwie, cyzelowane w najdrobniejszych szczegółach aż do doskonałości chłodnego nieco majstersztyku. Za to Heredji sonety w tłomaczeniu Bocheńskiego nie mają cech przekładu. Nie są tłomaczone, ale wprost przyswojone tak, jak tylko Miriam Przesmycki potrafił przyswoić literaturze naszej Verlaine'a czy Carducciego. Wystarczy przeczytać z „Gościńców" pierwszy lepszy sonet Heredji, żeby się przekonać o prawdziwości naszego porównania. Przekład sonetu „Uprowadzenie Andromedy" jest istną rewelacją. Wogóle zaś clou całej książki stanowią tłomaczenia z Heredji, bo reszta przekładów, choć na bardzo wysokim poziomie stojąca, nie dorównywa im pod wielu względami.

„Gościńce" są bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych tomów poetyckich z pośród wydanych w ciągu lat ostatnich.

S. C.

Powieści Balzaca w tłumaczeniu Boy'a.

W ostatnich miesiącach nakładem Bibljoteki Boy'a (skład główny Bibljoteka Polska w Warszawie) wyszło z druku parę następujących nowych tomów powieści Balzaca z cyklu „Komedja ludzka", w świetnem, jak zawsze tłumaczeniu Boy'a:

„Kuzynka Bietka". 2 tomy.
„Stara panna".
„Ludwik Lambert".
„Jaszczur".

O wszystkich tych powieściach napiszemy obszerniej w najbliższych zeszytach „Przeglądu".

W. Sieroszewski dla młodzieży.

(Wacław Sieroszewski. „Ze świata". Opowiadania. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska". Warszawa, 1925).

W pięknej okładce i z ośmiu wybornemi ilustracjami Antoniego Procajłowicza ukazały się nasze dawne i miłe znajome nowele Sieroszewskiego w wydaniu dla młodzieży. Jest

CENNIKI,
KATALOGI,
PROSPEKTY
:: wykwintnie wykonuje ::
drukująca „Przegląd Lub. Kr."
DRUKARNIA „SZTUKA"
Lublin, Kościuszki 8, tel. 369.
32

tam i polowanie na reny i polowanie na wieloryby i historja o Bokserze oczywiście tym chińskim i najpiękniejsze z pięknych: wzruszająca historja o dwu braciach chińskich kulisach, którzy przecierpiawszy w niewoli na okręcie lata giną podczas rozbicia statku; oraz urocza nowela „Latorośle", której nigdy dość naczytać się nie można.

Bardzo mądrze uczyniła Bibljoteka Polska wznawiając i oddając młodzieży te arcydzieła-miniatury znakomitego pisarza. m. j.

„Ul" — poezje A. Szczerbowskiego.

Adam Szczerbowski ma niekłamany talent. Świadczy o tem kilka wierszy zbiorku, naogół nieco monotonnego i anemicznego. Większość utworów utrzymana jest w tonie liryki bardzo intymnej i bardzo cichej. Jakieś dalekie echa rzewnych spowiedzi Wierzyńskiego z „Wróbli na dachu" błąkają się po zwrotkach, słowa zaś niżą się same wdzięczne i proste — jak zwykle pod drzewami.

Cały tomik Szczerbowskiego przeniknięty jest szerokiemi horyzontami pól, szumem drzew i leśnymi kwiatami. Niekiedy jednak zamierzenia autora nie realizują się z należytą harmonją. Naprzykład tryptyk o rzece zaczynający się od ślicznych poprostu i suggestyjnych słów:

Pod okna mego wieko
podpływasz, cicha rzeko,

ma w dalszym ciągu szereg dwuwierszy banalnych i bez wyrazu.

Podobnie w „Piaście", który ma momenty b. dobre ale naogół jest niedociągnięty.

Do najlepszych w zbiorku należą wiersze; „Bóg i człowiek", „Sny o sławie" i „Ostatnia podróż".

S. C.

O cechach lubelskich.

Wśród ubogiej liczebnie literatury, dotyczącej przeszłości Lublina, zwraca uwagę niewielka ale sumiennie opracowana broszura d-ra Jana Kamińskiego o stowarzyszeniach cechowych w Lublinie, p. t. „Z przeszłości cechów lubelskich". Dziełko oparte jest zarówno o literaturę przedmiotu (W. K. Zieliński, H. Łopaciński etc.), jak i o samodzielne badania źródłowe.

W rozdziale pierwszym autor wylicza i zestawia materjał źródłowy swej pracy, w drugim rzeczowo przedstawia genezę cechów lubelskich oraz szereg dat, dotyczących rozwoju poszczególnych stowarzyszeń cechowych. Najciekawszy bodaj jest rozdział trzeci, traktujący o działalności cechów, ich wystąpieniach reprezentacyjnych, oraz o ich życiu wewnętrznem, korporacyjnem. Wywody swoje ilustruje autor bardzo ciekawemi wyciągami z protokółów. Wreszcie w rozdziale ostatnim porusza sprawę antagonizmu między rzemieślniczą ludnością żydowską miasta Lublina, a cechami miejskimi.

Książka p. Kamińskiego jest pierwszą w Polsce historją cechów lubelskich, bowiem zarówno nieodżałowanej pamięci H. Łopaciński, jak Wł. Korab Zieliński zajmowali się tylko poszczególnemi korporacjami cechowemi naszego grodu.

Autora broszury d-ra J. Kamińskiego pozyskaliśmy na współpracownika naszego pisma.

W niniejszym numerze „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" drukujemy jego pracę, również o cechach w Lublinie traktującą.

S. C.

Z pięknych zakątków ziemi Lubelskiej.

KOŚCIÓŁ PO-DOMINIKAŃSKI
w Janowie Lubelskim.

Informacje o Administracji państwowej i komunalnej.

Rozbudowa państwa polskiego, władz i urzędów, instytucji publicznego charakteru, samorządu, reprezentacji interesów, wreszcie życia gospodarczego, więc przemysłu, handlu i rolnictwa czyni orjentację w stosunkach państwowych, gospodarczych coraz trudniejszą wobec braku odpowiednich wydawnictw.

Lukę w tej mierze uzupełniło świeże wydawnictwo: „Informator powszechny Rzeczypospolitej Polskiej", polecany przez prezydjum Rady Ministrów i zaopatrzony godłem państwowym w myśl zezwolenia p. Ministra Spraw Wewnętrznych.

„Informator" wydany i opracowany przy pomocy specjalistów przez E. Grabowieckiego, redaktora „Gazety Administracji i Policji" jest wydawnictwem opartem na danych urzędowych, specjalnie dla „Informatora" zgromadzonych, tak iż każda informacja, a jest ich w olbrzymim tem dziele, liczącym przeszło 1.000 stron druku bardzo wiele, jest sprawdzoną wedle źródeł z pierwszorzędnej ręki.

„Informator" zawiera materjał, dotyczący wszystkich urzędów Rzeczypospolitej, więc władz wykonawczych i sądowych wszystkich instancji, oraz władz samorządowych miejskich i wiejskich ze szczegółowem uwzględnieniem organizacji i składu osobowego. Uwzględniane są nietylko władze centralne, lecz jak najdokładniej urzędy wojewódzkie, powiatowe, magistraty, policja, skarbowość, szkolnictwo i t.d.

Specjalna uwaga została zwrócona na ustawodawstwo gospodarcze, opłaty stemplowe, przerachowanie zobowiązań przedwojennych, komorne i t. d.

„Informator", jako jedyne źródłowe opracowanie wszystkich dziedzin życia państwowego i gospodarczego, odda bardzo poważne usługi, nietylko urzędom, instytucjom handlowym i przemysłowym, samorządowi, kupiectwu, lecz nadto jako informator o stosunkach polskich będzie niezbędnym vade mecum także dla zagranicy, która tego rodzaju wydawnictw poszukuje pilnie, dla nawiązania stosunków handlowych.

„Przewodnik księgarski".

Pod tym tytułem wyszedł w opracowaniu zasłużonego bibljofila i znawcy

księgarstwa dr. Jana Muszkowskiego „wspólny katalog nakładców polskich". „Przewodnik" obejmuje około 80% znajdujących się obecnie w handlu książek polskich, co wynosi około 10000 dzieł i dziełek

Przejrzysty, staranny i racjonalny układ „Przewodnika", dokładne, sumienne opracowanie materjału informacyjnego — czynią „Przewodnik" wydawnictwem należycie i w pełni spełniającem swe zadanie podręcznika, niezbędnego dla każdego księgarza, bibljofila, naukowca, a nawet przeciętnego inteligienta.

„Przewodnik" daje możność łatwego orjentowania się w całokształcie naszej produkcji piśmienniczej w każdym jej dziale.

Dodać należy, iż Polska może się chlubić „Przewodnikiem", gdyż po Francji jesteśmy drugiem w Europie krajem, który na tego rodzaju wydawnictwo zdołał się po wojnie zdobyć.

Księga adresowa Śląska Górnego.

Poważnem utrudnieniem w stosunkach handlowych między rynkiem krajowym i zagranicznym z jednej a Górnym Śląskiem z drugiej strony był dotychczas brak Księgi Adresowej, informującej o adresach firm przemysłowo-handlowych na Górnym Śląsku. Lukę tę wypełnia znakomicie świeżo wydana „Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów Górnego Śląska", opracowana przez Izbę Handlową w Katowicach.

Na treść księgi tej, która znaleźć się powinna odtąd w bibljotece podręcznej każdego przedsiębiorstwa, interesującego się Górnym Śląskiem jako rynkiem zbytu lub źródłem zakupów, składa się szczegółowy wykaz firm handlowych, według poszczególnych gałęzi handlu, dokładnie opracowany wykaz przedsiębiorstw przemysłowych, zawierający również liczne dane cyfrowe o produkcji, adresy instytucji bankowych, spółdzielni i t. p., władz państwowych, wojewódzkich i t.d.

Księga, obejmująca kilkaset stron druku, wydana jest starannie.

Almanach kupiecki.

W ostatnim czasie opuściło prasę bardzo ciekawe i celowo ułożone wydawnictwo, na które zwracamy uwagę naszych sfer handlowo-przemysłowych.

Wydawnictwem tym jest „Almanach kupiecki na rok 1925". Opracował „Almanach" d-r Juljan Kołomyjski redaktor „Tygodnika Handlowego". Nakład S-ki Akc. dla wydawnictw ekonomicznych w Warszawie.

Almanach zawiera bardzo wiele informacji i danych bardzo cennych i co dnia niemal potrzebnych każdemu kupcowi i przemysłowcowi.

Dość wymienić następujący rozdział „Almanachu": Urzędy i instytucje handlowe, szkoły handlowe. Podatki (przemysłowy, dochodowy, opłaty stemplowe, od przedmiotów zbytku, kary za zwłokę). Finanse (ustawa czekowa, przepisy dewizowe, przepisy kredytowe Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego, Pocztowa Kasa Oszczędności, Spis banków). Sądy, notarjusze, adwokaci. Przepisy o handlu (ustawa wekslowa, dekret o rejestrze handlowym, ustawa o lichwie towarowej, ochrona znaków towarowych, czas pracy w handlu, urlopy dla pracowników). Handel zagraniczny. W. M. Gdańsk i t. d.

Pod względem graficznym Almanach wydany jest bardzo starannie i estetycznie.

Przedruk artykułów i reprodukcja ilustracji bez porozumienia z redakcją — wzbronione.

„PRZEGLĄD LUBELSKO-KRESOWY" DRUKUJE DRUKARNIA „SZTUKA"
POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.
Łamie numer LEON MILARSKI. Drukuje STANISŁAW BALL.
ADRES DRUKARNI: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
Lublin, Krakowskie-Przedmieście 43
— (Gmach Tow. Kred. Ziem.) —
JEST STALE ZAOPATRZONA WE WSZELKIE NOWOŚCI:
powieści, książki dla młodzieży, podręczniki szkolne i inne dzieła ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa. 37

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLU HERBATĄ
DAWNIEJ
BAZYLI PERŁOW i S-wie
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA, ul. Leszno 81, tel. 175, 97.
FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1787. 38
HERBATA NAJLEPSZA W POLSCE PO NAJTAŃSZYCH CENACH.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE! MARKA OCHRONNA „OKRĘT".

Poszukujemy Elektro-Inżyniera

z praktyką i znajomością języka niemieckiego

zgłoszenia do firmy: **„Siemens" Tow. z o. p. Oddział: Poznań, ul. Fredry Nr. 12.**

KTO CHCE PIĆ
DOBRĄ KAWĘ
NIECH UŻYWA

cykorji GLEBA z podkową

Sp. Ziemiańskiej Producentów Cykorji

w WŁOCŁAWKU.

117

Fabryka

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

p. f. „SUPERFOSFATY KUJAWSKIE" Sp. Akc.

w Włocławku

tel. 77 **tel. 77**

przyjmuje zamówienia na dostawę **Superfosfatu** 16% i 18% z najlepszych zagranicznych surowców.
Wyrób własny. Najdogodniejsze warunki kredytowe. Wysyłka poczynając od zaraz. Sprzedaż na wagony i na worki z fabrycznych magazynów. Nowe worki jutowe. Cenniki, oferty i próbki na żądanie gratis i franco.

Biura sprzedaży: Kantor fabryczny w Włocławku, Szpitalna 23.

44

Do wiadomości

pp. profesorów polonistów i młodzieży wyższych klas gimnazjalnych

podajemy, iż w końcu marca nakładem naszym wyjdzie z druku **rozprawa literacka**

Dr. Feliksa Araszkiewicza

„Bolesław Prus i jego ideały życiowe"

Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie.

Przed 19-ym Marca

Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie

ulica Kościuszki 8, II-gie piętro

poleca następujące wydawnictwa:

T. Kaszyński. **„Legjony Polskie Piłsudskiego"** . . . . . zł. 2 gr. —

Żmir. **„Józef Piłsudski budowniczy przyszłości"** . . . zł. 1 gr. 20

„Józef Piłsudski w poezji". Antologja . . . . . zł. 3 gr. —
w oprawie . zł. 4 gr. 50

Dla prenumeratorów „Przeglądu Lubelsko-Kresowego" 25% zniżki.

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowem bez doliczania kosztów pocztowych.

Ukazał się i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

№ 2 Reflektora

czasopisma literackiego

Zawiera on oryginalne utwory i prace Konrada Bielskiego, Czesława Bobrowskiego, Tadeusza Bocheńskiego, Józefa Czechowicza, Wacława Gralewskiego, Kazimierza Jaworskiego, Czesława Szczepańskiego, Marjana Toporowskiego, Witolda Wandurskiego, Adama Ważyka i innych.

Cena pojedyńczego egzemplarza 1 zł. 50 gr.
Prenumerata kwartalna 4 złote.

Adres Redakcji i Administracji: **Lublin, Kościuszki № 8, — telefon 360**

FOSFATYNA FALIERA

NAJLEPSZY POKARM dla DZIECI
SMACZNY i WZMACNIAJĄCY
Niezbędny podczas odłączania od piersi i w okresach rośnięcia.
Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.
Niezastąpiona odżywka dla mamek, matek i rekonwalescentów.
ŻĄDAJCIE SŁYNNEJ MARKI FRANCUSKIEJ
FOSFATYNA FALIERA
Wystrzegać się naśladownictw.
Paryż, 6 rue de la Tacherie.

Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Przeglądzie".

Związek Ekonomiczny Spółek Rolniczych

WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO

SP. AKC.

Lublin, Plac Litewski 1, tel. 274 i 294. — Adres telegraficzny „ZETROL".

Kupuje:

bezpośrednio od producentów wszelkie płody i produkty rolne, dając wzamian węgiel, sól, narzędzia rolnicze.

Sprzedaje:

bezpośrednio młynom i organizacjom spożywców zboże, mąkę oraz wszelkie inne przetwory rolne.

Organizuje:

handlowe spółki rolnicze po wsiach i miasteczkach dla skupu zboża i płodów rolnych, udzielając im zarazem pomocy finansowej.

Poleca drobnym rolnikom

na siewy wiosenne wyborowe gatunki owsa, jęczmienia i pszenicy jarej

Magazyny Związku w Lublinie:

przy ul. Bychawskiej Nr. 63,
na Kalinowszczyźnie — budynek magistracki,
za Rogatką Warszawską — naprzeciw koszar,

wymieniają drobnym rolnikom zboże zwykłe **na siewne.**

Drobni rolnicy!
Korzystajcie z okazji!

Kto chce mieć dobre ziarno siewne, niech **zawczasu** sobie zamawia!

Kto chce wymienić swoje **zwykłe** zboże na **siewne**, niech to zaraz uczyni!

Rolnicy! Pamiętajcie, że kto chce mieć **dobre** plony — musi siać **dobre** ziarno!

Na kredyt udziela Związek zboża na siewy wiosenne tylko tym drobnym **rolnikom z Województwa Lub.** którzy w obecnej chwili nie są w stanie za **gotówkę** ziarna kupić, a mają rolę nieobsianą.

Satyra, Aforyzm, Humor.

Ze wschodnich tłumaczeń Remigjusza Kwiatkowskiego*).

* * *

Świnia żre żołędzie,
lecz chrząka na dęby,
bo nie ma na względzie,
iż żarła żołędzie.

I wśród ludzi wszędzie
spotkasz takie gęby,
co zeżrą żołędzie
chrząkając na dęby.

* * *

We frazesach prawdy mało,
albo niemasz prawdy wcale
choćby znaleźć się ją chciało,
lecz jej niema albo mało...

Tu zalśniło, tam zagrało,
dużo zgiełku, szumu, ale...
we frazesach prawdy mało
albo niemasz prawdy wcale.

* * *

Nie bądź wielki, gdyś na górze,
bo się stoczysz na dół,
gwiazda spada też w lazurze
nie bądź wielki, gdyś na górze...

Czyś w szkarłatach, czy w purpurze,
patrz na ziemski padoł —
nie bądź wielki, gdyś na górze,
bo się stoczysz na dół.

* * *

Chociaż miłość stu oczyma
patrzy, lecz nie widzi,
i dostrzega, czego niema,
chociaż patrzy stu oczyma.

Przeto ślepy traf ją trzyma
i najczęściej szydzi —
chociaż miłość stu oczyma
patrzy, lecz nie widzi.

* * *

Bramin, łasy na ofiarę,
sprzeda nawet Boga
za srebrników nędznych parę
gdy zbyt łasy na ofiarę...

Unikaj go, gdy masz wiarę,
jako złego wroga —
bramin, łasy na ofiarę,
sprzeda nawet Boga.

* * *

Pies niechaj ujada,
bo to jego los,
że w ten sposób gada,
wtedy, gdy ujada...

Czekać — na to rada —
aż mu schrypnie głos —
pies niechaj ujada,
bo to jego los.

* * *

Kiedy rikszę gnębi bieda,
rodzi mu się dziecko,
nic się na to zrobić nie da,
skoro rikszę ciśnie bieda...

I pomnaża mu się scheda
naopak, zdradziecko —
kiedy rikszę gnębi bieda,
rodzi mu się dziecko.

*) Niniejsze wierszowane aforyzmy wschodnie w świetnem tłumaczeniu Remigjusza Kwiatkowskiego zaczerpnęliśmy ze zbiorków „I nocą nie wychodź nago", „Parasol noś i przy pogodzie". Oba te zbiorki wydane nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu są do nabycia w tutejszym oddziale tejże księgarni.

Na reducie.

— Poznajesz mnie staruszku?
— Żebym Ciebie poznawałem, tobym ciebie kazał aresztować!
— Za co niewdzięczniku?
— Za tego portfelu, coś mi go wyciągału za poprzedniej reduty w gabinecie!
— Co ty mówisz? a dużo było w tym portfelu?
— Dwieście złotych, jak jeden grosz.
— Taki stary a tak kłamie, że się to Boga nie boi. Wszystkiego było 70 złotych.

„Szczutek".

Och, te obce wyrazy!

— Dlaczego ten jegomość jakiś taki krzywy na Zbysia?
— Złapał go na „flagranti".
— Flagranti? Też dziwne imię!

„Szczutek".

Łeb i łeb.

Pijany, trzymając się latarni, widząc przelatujący samochód.
— Te bestyjskie samochody mają ci łeb! Jak mu wleją pięć litrów to ci pędzi 150 kilometrów na godzinę, a człowiek po jednym litrze to się już ruszyć nie może!

„Mucha".

Przy kawie.

— Czytałeś o tym malarzu, co się wybrał w podróż naokoło świata bez grosza pieniędzy?
— Owszem i wcale mi to nie imponuje.
— Dlaczego?
— Ja stale chodzę bez grosza w kieszeni i nie robię z tego wielkich rzeczy.

„Szopka".

Biblioteka Uniwersytetu M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ w Lublinie
CZAS 12019 CZASOPISMA

„PRZEGLĄD GOSPODAR

organ Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handl

Najpoczytniejsze czasopismo ekonomiczne.

WYCHODZI 2 RAZY NA MIESIĄC.

WARSZAWA, CHMIELNA 2

Konto P. K. O. 5120.

Redakcja — telefon 26-64. Administracja — telefon 303-96.

25

„Przemysł Chemiczny"

jedyne polskie czasopismo obejmujące całokształt przemysłu chemicznego,

oficjalny organ przemysłowy „Polskiego Towarzystwa Chemicznego" docierający do wszystkich zorganizowanych chemików polskich

wychodzi

nakładem „Chemicznego Instytutu Badawczego" we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 3. — Nr. Tel. 450.

Rok wydawnictwa dziewiąty.

„Samolot" Sp. Akc.

POZNAŃ — ŁAWICA

POSZUKUJE DLA CELÓW LOTNICTWA MATERJAŁU DRZEWNEGO, SOSNOWEGO I JESIONOWEGO, DOBOROWEGO GATUNKU I KL. GRUBOŚCI OD 25 — 65 m.m., DŁUGOŚCI OD 6 mtr. WZWYŻ.

NIEODZOWNE PRZYSŁANIE PRÓBEK

:-: W DŁUGOŚCI 40 CENTYMETRÓW. :-:

30

SEZON! SEZON!

KONSERWACJI

Granitowe! Kostki brukowe, Krawężniki, Stopnie schodowe, Płyty chodnikowe, Szuter tłuczony i Szuter rzeczny.

Dostarcza: po cenach konkurencyjnych **Firma „PEKAM"** Przedsiębiorstwo dla Eksploatacji Kamieniołomów **Lwów, Paulinów 3a.** 29

Pożar w każdej chwili zniszczyć może warsztat pracy i wieloletni dorobek przemysłowca, kupca, ziemianina, drobnego rolnika i wogóle każdego obywatela — **Każdy więc interesować się powinien zagadnieniami racjonalnej walki z pożarami,** które omawia jedyne w Polsce pismo, poświęcone pożarnictwu **„Przegląd pożarniczy"**

ilustrowany dwutygodnik. Rok wydawnictwa XI.

Redakcja i administracja: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 41, tel. 84 30 i 154-45.**

ŻĄDAJCIE NUMERÓW OKAZOWYCH.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI № 8, tel. 360. — Konto P. K. O. Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dnie powszednie od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.	1/8 str.	1/16 str.
Zwyczajne . . .	260.—	140.—	75.—	40.—	20.—
1-a str. okładki .	350.—	180.—	100.—	—	—
2-a str. okładki .	300.—	160.—	90.—	—	—
4-a str. okładki .	300.—	160.—	90.—	—	—
W tekście . . .	320.—	170.—	95.—	60.—	—

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Grajewski.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie.
Drukarnia „Sztuka" Lublin, Kościuszki 8, telefon 360.